

Turystyka



Nr. 8 — Sierpień 1952 — Rok III

**Wewnątrz numeru: Nasza Konstytucja, Władysław Szremowicz — 100 minut Gdańska, L. Kaltenbergh — O zapomnianych krajoznawcach i turystach, Wojciech Jarzębowski — Złota Kaczka w jaskini, prof. dr Jerzy Schnayder — Starożytni turyści.
Nasze okładki: Janusz Bułhak, WAF.**



Lipce Reymontowskie

fol. Janusz Bułhak

**Redaktor naczelny — Konrad Gruda, Redaguje Komitet. Wydawca: „Wydawnictwa Komunikacyjne“, Warszawa, Kazimierzowska 52. Adres redakcji: Warszawa, 22, Dworzec Zachodni, Barak murowany przy dworcu.
Adres administracji: Warszawa, „Wydawnictwa Komunikacyjne“,
Kazimierzowska 52.**

Obj. 32 stron. Nakład 5.000. Druk ukończono 30.VII.52. Papier ilustr. 70 g
V kl. A1. Zam. 2627. 3-B-21416

Zakłady Graficzne i Wyd. Dom Słowa Polskiego — Warszawa

T U R Y S T Y K A

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM TURYSTYKI SPOŁECZNEJ

NR 8

SIERPIEŃ 1952

ROK III

Wnosząc projekt Konstytucji na posiedzenie Sejmu Ustawodawczego Prezydent Bolesław Bierut powiedział:

Obecny projekt Konstytucji opiera się na zdobyczach i osiągnięciach gospodarczych, politycznych i społecznych ludu pracującego w ciągu minionych 8 lat od chwili powstania Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Bardzo istotną cechą Konstytucji jest jej trwałość i rzeczywista treść społeczna. Przedłożony Sejmowi Ustawodawczemu projekt Konstytucji jest wyrazem nowych stosunków politycznych, wyrazem władzy ludowej, która ukształtowała nasze państwo demokracji ludowej, umocniła jego autorytet, jego siłę, jego organizację, ugruntowała prawa i wolności demokratyczne jak również obowiązki obywatelskie.

Niezapomniane słowa.

Mówią nam one o tym, że została rozstrzygnięta zwycięsko walka z reakcją, że minęło bezpowrotnie wszystko co wsteczne.

Wiemy o tym, że walka była długa i uporczywa, lecz każdy rok znaczył się nowym postępem. W dziedzinie naszej pracy, cytując słowa Prezydenta

prawo obywateli do wypoczynku w Polsce wykorzystują już od szeregu lat wszyscy bez wyjątku pracownicy fizyczni i umysłowi, korzystający z płatnych corocznych urlopów i setki tysięcy korzystających z uzdrowisk, domów wczasowych, t u r y s t y c z n y c h i wypoczynkowych itd., czego, oczywiście nie ma na ogół dla klasy robotniczej w krajach kapitalistycznych.

Wiemy o tym, że turystyka jako odcinek społecznej pracy otrzymała również „małą konstytucję”. Jest nią uchwała Rady Ministrów z dnia 8.III.52 r. powołująca K o m i t e t d l a S p r a w T u r y s t y k i. Akt ten jest wynikiem przebytej drogi, przemian turystyki z dawnej elitarniej w turystykę ludową.

Korzyścią tej akcji jest wzmożenie uświadomienia społeczno-politycznego obywateli przez zetknięcie turystów z osiągnięciami budownictwa socjalizmu (P.G.R., fabryki, ośrodki nauki, akcji socjalnej, budownictwa itp.). Do nich należy również podniesienie wartości wypoczynku, krzepiącego zdrowie i odradzającego siły, a wiążącego się przy tym z nowoczesnym krajoznawstwem. Przyczyni się to również do uformowania charakteru obywateli zdrowych fizycznie, świadomych politycznie, znających i miłujących Polskę Socjalistyczną.

Z dumą patrzymy dziś na osiągnięte wyniki pracy. Cieszą nas miljonowe już rzesze ludzi poznających swój kraj, podziwiających jego piękno i uczących się go kochać. Jednym rytmem biją wszystkie serca — wolności naszej, pracy naszej nic nie zagraża. Wznosi się ona na potężnym fundamencie, któremu na imię

N A S Z A K O N S T Y T U C J A.

W Y C I E C Z K I C H Ł O P S K I E

ZWIEDZAJĄ SPÓŁDZIELNIE PRODUKCYJNE

Turystyka wśród chłopów znajduje coraz więcej zwolenników. Zapoczątkowana przez Zarząd Główny Związku Samopomocy Chłopskiej akcja wycieczek turystycznych rozwija się pomyślnie. W ubiegłym roku w zorganizowanych wycieczkach wzięło udział ok. 30.000 osób, a w roku bieżącym liczba ta już podwoiła się.

W tej chwili ZSCh organizuje wycieczki dla chłopów z województw centralnych do spółdzielni produkcyjnych. Techniczną obsługę tych wycieczek powierzono PPiT „Orbis”. W wycieczkach tych weźmie udział 12.000 chłopów z różnych województw Polski. Wygodnie, zradiofonizowane pociągi specjalne z obsługą sanitarną i dobrze zaopatrzo-



Powitanie wycieczki

nymi bufetami oraz przystępnie skalkulowana cena za udział w wycieczce — zachęcają do liczного udziału.

Na pierwszą wycieczkę chłopów z województwa warszawskiego, zgłosiło się 480 uczestników na przewidzianych 400 miejsc. Na następną wycieczkę wybiera się jeszcze więcej chętnych i już teraz zapisują się, aby sobie zapewnić miejsce.

Nic dziwnego, że frekwencja jest tak liczna. Przecież chłopci województwa warszawskiego pragną zobaczyć jak gospodarują chłopci w innych województwach. Warto podzielić się spostrzeżeniami na temat gospodarki, aby ulepszenia przenieść do własnej gromady.

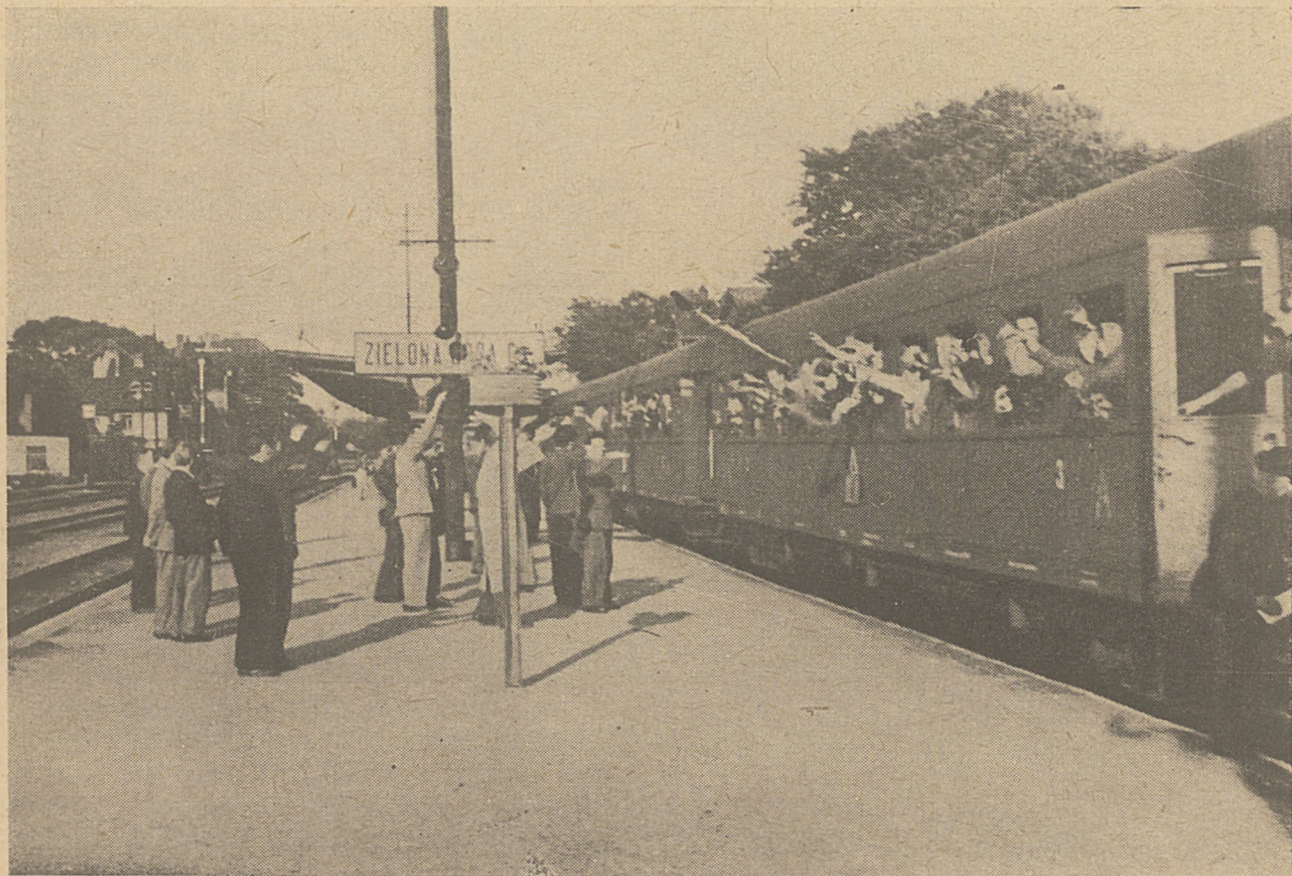
W pociągu nastrój pogodny pełen oczekiwaniami. Co też tam na Pomorzu zobaczymy ciekawego? — Jak nas tam przyjmą? — Czy będziemy mogli wszystko dokładnie obejrzeć?

Wszystkie te wątpliwości rozwie-

wają się natychmiast po przyjeździe na miejsce.

Bydgoszcz... Jesteśmy u celu podróży. W wielkiej sali „Orbisu” przedstawiciele władz wojewódzkich witają w serdecznych słowach przybyłych chłopów. Zapoznają ich z osiągnięciami ziemi pomorskiej w rolnictwie — mówią o wyższości zespołowej gospodarki nad indywidualną. Zresztą — same słowa nie wystarczą — to też gospodarze obiecują pokazać swój dorobek.

Chłopci pomorscy mają się czym pochwalić. W województwie pracuje już 250 spółdzielni produkcyjnych. Wzorują się one na produkujących spółdzielniach radzieckich. Systemy stosowane w spółdzielniach są ciągle ulepszone, bo chłopci pomorscy to twardy, ambitny naród. Nie poprzestają na wynikach jakie osiągnęli dotychczas lecz dążą ciągle do nowych sukcesów. Postanowili w roku



Pożegnanie miłych gości

bieżącym osiągnąć 35 q pszenicy z ha, co stanowi o 5 q więcej aniżeli w roku ubiegłym.

Wycieczkowicze zostali podzieleni na 8 grup. Każda grupa udała się do innego powiatu. Chłopi z powiatów: Płońsk, Pułtusk, Anin — udali się na Kujawy. Tu zwiedzili trzy spółdzielnie produkcyjne Grodztwo, Łęk i Racice oraz fabrykę narzędzi rolniczych i sanatorium w Inowrocławiu.

Uczestnicy wycieczki spotkali się z niezwykle serdecznym przyjęciem. Dzieci wychodziły na spotkanie z naręczami kwiatów. Przewodniczący zapoznawali gości z historią i osiągnięciami spółdzielni. Z opowiadania widać było jasno, że z początku wszędzie były trudności, jednakże udało się je pokonać.

Wycieczkowicze zasypywali spółdzielców pytaniami. Interesowało ich wszystko. Nawet to, kto pasie krowy i ile za to dostaje. Wielu odwiedziło mieszkania. Chcieli się oni w ten sposób dowiedzieć wszystkiego o życiu spółdzielców.

Mieczysław Pielach z pow. Pułtusk rozmawia z Leokadją Sobczakową. Mieszka ona w Grodztwie od urodzenia. Kiedyś była tu jako córka, a potem żona fornała, dziś jest gospodynią na swoim.

— Dobrze jest mi w spółdzielni — mówi — wszystkie sprawy załatwia zarząd, nawet o podatkach nie potrzebuję myśleć.

— Kiedyś i we dworze nie potrzebowaliście myśleć o podatku — podchwytuje Pielach. — Tak to prawda — odpowiada Sobczakowa — ale jak dzieci były małe i na pańskie jeszcze nie mogły chodzić, musiałam trzymać tzw. posyłkę. To właśnie był mój podatek. Dziś moje dzieci uczą się w szkole. My z mężem oprócz zarobku w spółdzielni mamy ładne dochody z działki przyzagrodowej. Hodujemy dwie krowy i 2 tuczniki.

— Przecież i kiedyś nikt wam nie bronił chować — ciągnie uparcie rozmówca.

— Diabła tam — przerywa na dobre rozszłoszczona Sobczakowa — Kiedyś tom się, psiakrew, tylko gło-

du nazarła i boso nachodziła. Nie mówcie mi. Wiem co mówię...

Trzy dni pobytu na ziemi pomorskiej wiele dały do myślenia chłopom woj. Warszawskiego. Przekonali się na przykładach zwiedzanych spółdzielni, że gospodarka zespołowa jest lepsza od indywidualnej. Stali się odporniejsi na kułackie plotki. Świadczą o tym wypowiedzi poszczególnych uczestników wycieczki.

Ob. Michalski z gromady Sarbiewo, pow. Płoński mówi:

W naszej wiosce o spółdzielni produkcyjnej mówi się już dawno. Ale do tej pory chętnych było niewiele, bo kułacy rozsiewali plotki, że kto wstąpi do spółdzielni, będzie chodził w jarzmie gorzej jak za czasów pańszczyzny. Będzie też jadał ze wspólnego kotła i od biedy nie uwolni się nigdy. Przekonałem się sam, że są to bzdury „Takich zbóż nie ma u nas żaden indywidualny gospodarz. Do tej pory byłem przeciwnikiem spółdzielni produkcyjnej. Teraz powiem wszystkim, że kułacy kłamią. Żeby tam nie wiem co, muszę do jesieni zorganizować w swojej wsi spółdzielnię.

Ob. Kot z powiatu radzymińskiego był wytypowany na wycieczkę do ZSRR. Nie pojechał bo kułacy tak nastawili jego żonę, że ta nie chciała go puścić. Obecnie gdy wyraził chęć wzięcia udziału w wycieczce do woj. bydgoskiego, żona sprzeciwiła się znowu. Ale Kot wziął się na sposób. Obok swego nazwiska zgłosił na listę uczestników nazwisko swojej żony. No... i obydwójce mieli możliwość przyjrzeć się osiągnięciom tutejszych spółdzielni. Bardzo dokładnie zaglądali w każdy kąt. Do obory, do chlewni, do stodoły, nawet na strych spichrza. Dużo gadali z ludźmi. Obecnie Ob. Kot oznajmia, że po powrocie do domu zacznie namawiać sąsiadów do zorganizowania spółdzielni produkcyjnej w gromadzie. Jego żona słucha tego i nic nie mówi. Siedzi w kącie wagonu i дума.

J. M.

100 minut GDAŃSKA

Dla wielu turystów, którzy przebywają w okolicy Gdańska, podajemy opis krótkiej wycieczki, która utrwali im w pamięci zasadniczy zarys tego pięknego zabytkowego miasta

Zamiar przemierzenia Gdańska w tym czasie ogranicza się do przejścia przez teren zabytkowy. Z konieczności poza nawiasem muszą pozostać takie obiekty jak port, stocznie, muzea, wystawy, którym — jeśli tego pragniemy — winniśmy poświęcić osobne wypadki, bo warto! Podobnie turysta zwiedzający Gdańsk „stuminutowo“ będzie musiał zrezygnować z dłuższego przystawiania, niekiedy nawet zachodzenia do wnętrza napotykanymi zabytków.

Punkt wyjścia: dworzec Gdańsk - Główny. W holu: kolejowe biuro obsługi podróżnych — naprzeciwko po prawej: bar mleczny — nawprost: hotel Orbis wraz z orbisowską placówką turystyczną.

Stojąc na Placu gen. Sikorskiego, plecami do gmachu dworcowego, rozpoczynamy wędrówkę w kierunku na południowy wschód, ul. Elżbietańska przez dzielnicę

STARE MIASTO

Po prawej odbudowany przez władze konserwatorskie gotycki kościółek poszpitalny. Za nim, na dziedzińcu Woj. Ośrodka Szkoleniowego PZPR, zachowana renesansowa fasada kamienicy z r. 1549. Naprzeciwko, po lewej, nadzwyczaj piękna, typowa, ce-

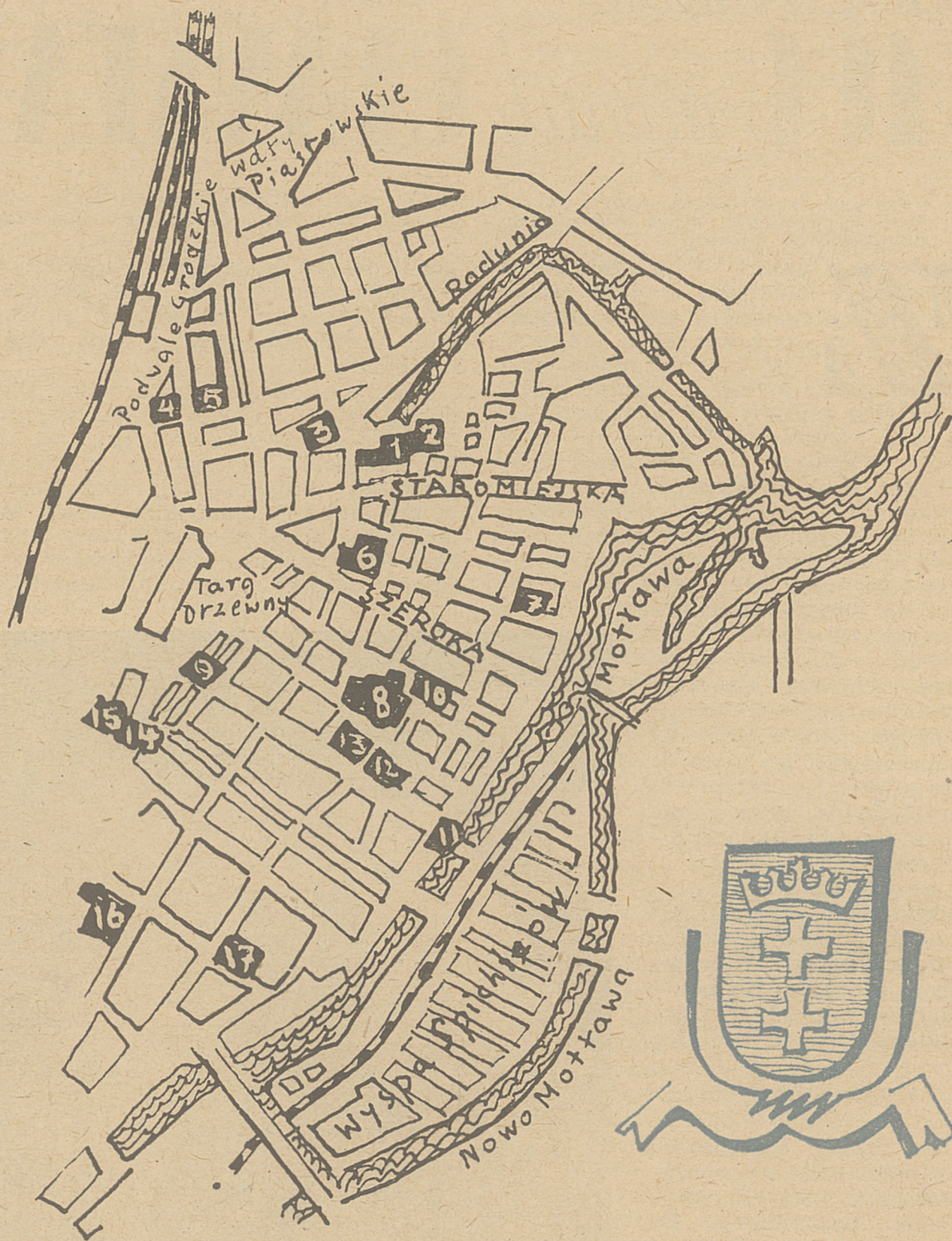
głą licowana renesansowa kamienica „opatów pelplińskich“, dziś siedziba „Miastoprojektu“ (gdańskich pracowni urbanistycznych i architektonicznych).

Kroczyliśmy mostem przez rzekę Radunię (punkt widokowy!), za którym na lewo skręcamy w nadbrzeżną ul. Na Piaskach. Po prawej, pierwszy przykład współczesnej rozbudowy w tzw. module gdańskim. Znowu na lewo skręcić przez odbudowany most Ław Chlebowych, gdzie przed naszymi oczami niewielka, świetnie



Odbudowa Gdańska

fot. Z. Wdowiński



1. Kościół św. Katarzyny.
2. Kościół św. Brygidy.
3. Stary młyn krzyżacki.
4. Kościół św. Elżbiety.
5. Kościół św. Józefa.
6. Kościół św. Mikołaja.
7. Kościół św. Jana.
8. Kościół P. Marii.
9. Zbrojownia.
10. Kaplica królewska.
11. Zielona Brama.
12. Dworzec Artusa.
13. Ratusz.
14. Złota Brama.
15. Wyżynna Brama i Katownia.
16. Kościół św. Trójcy.
17. Kościół św. Piotra i Pawła.
18. Brama nizinna.

przekomponowana renesansowa bryła ratusza staromiejskiego. Nie dochodząc — skręt na prawo wzdłuż północnej odnogi Raduni i pierwszym mostkiem znowu na prawo. Przechodzimy obok szczytu wielkiego gotyckiego młyna, pamiętającego feodalny ucisk mieszczan przez krzyżaków (1308—1454). Tu punkt widokowy. Pod prostym kątem skręt na lewo — przed nami surowy gotyk „Katarzynki“ (wokół niej mnóstwo dobrych punktów widokowych!)

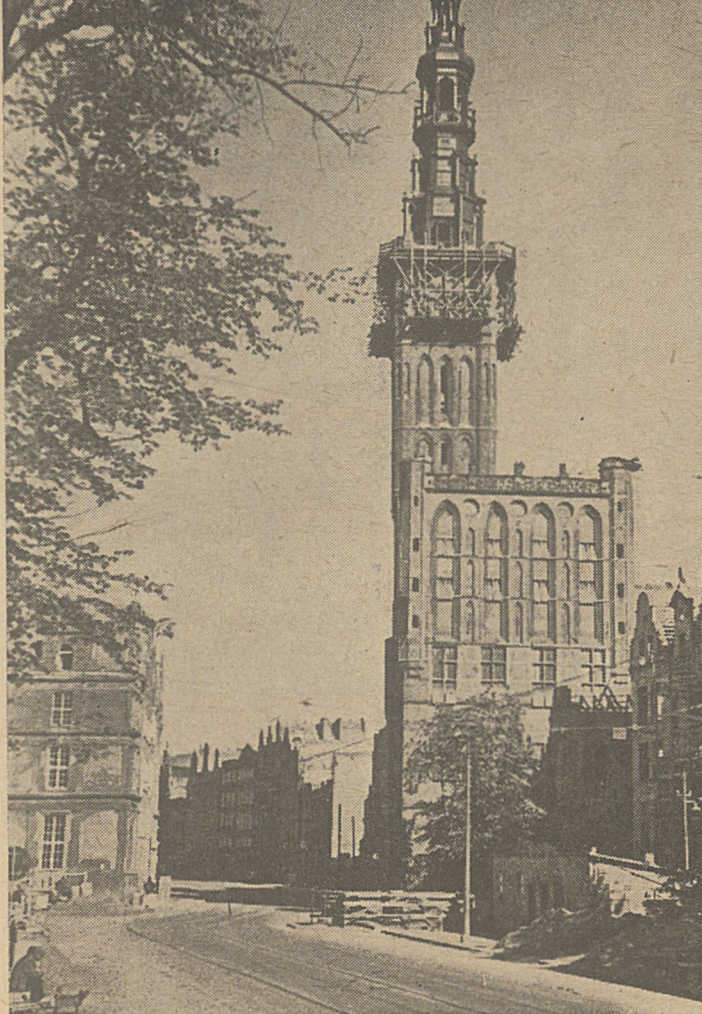
Od narożnika pld.-zach. świątyni skierować się wprost na południe, dojść do ruchliwego Podwala Staromiejskiego. Dziś jak przed 1000 lat targowisko, miejsce pamiętne, pierwszego zapisanego w dziejach miasta powstania ludowego (r. 1361). Podwalem idziemy aż do ul. Tartacznej, skręcamy na lewo i nie dochodzimy do starego sierocińca. Przystajemy przed odbudowanym (na prawo) technikum teletechnicznym, gmachem-pomnikiem POCZTY POLSKIEJ z pamiętnego września r. 1939!

Na prawo ul. Rycerską, gdzie na zbiegu z ul. Dylinki rozciąga się główny wykop wczesnodziejowy; potem ul. Rycerską dalej. Po prawej ładna kamienica gdańska, po lewej drugi wykop (wał obronny). Koło przystani (punkt widokowy!) skręcamy na prawo w ul. Grodzką, gdzie po lewej kilka starych domków na murze obronnym. Zaraz za okrągłą wieżą Rybacką zwrot w lewo ku najstarszej przystani nadmotławskiej. Naprzeciwko — przez rzekę — wyspa Ołowianka. Kierujemy się nabrzeżem na prawo do dzielnicy

GŁÓWNE MIASTO,

wędrując dalej Długim Nabrzeżem koło bram nadwodnych: Straganiarskiej, Świętojańskiej, Bramy Dźwigu i św. Ducha. Po przeciwległej stronie Motławy rozciąga się teraz historyczna wyspa ze spichrzami i magazynami p. n. „Spichlerze“. Przejdziemy tamtędy później.

Przez bramę Mariacką, pod pięknym renesansowym gmachem Towarzystw Naukowych skręcamy w ulicę tejże nazwy ze słynnymi gdań-



Ratusz Gdański od Długo Targu

fol. S. Izdebski

skimi przedprożami. Przed nami wyrasta czworobok ceglany kościoła NMP, budowanego przez 150 lat. W murach tej świątyni, gdański żeglarz ogłosił w r. 1525 wybuch rewolucji ludowej, zgniecionej po 18 miesiącach przez Zygmunta Starego. Skręcamy w cienisty gotycki zaułek na prawo, obchodzimy kościół i wieżę (78 m, platforma widokowa!)* aż do ul. Piwnej. Stąd widać m. in. gotycką fasadę tylną Dworu Artusa, strzeliłą wieżę ratuszową (rekonstrukcja r. 1948—1950). Zwrot na lewo, dojście aż do ul. Tkackiej, gdzie barokowym narożnikiem jest Dom Rzemiosła Gdańskiego. A przed nami przepych renesansowej Zbrojowni (Obbergena i Strakowskiego, dziś centralne sale wystaw okresowych).

Jej przyziemiem przechodzimy na Targ Węglowy i zwracamy się na

* w r. 1952 jeszcze niedostępna.

lewo. Zostają za nami: Stara Apteka i teatr, wieża Słomiana z rekonstrukcją gotyckich murów obronnych, wieża Więzienia z Katownią, brama Wyżynna (punkt widokowy!) oraz siedziba SARP'u, gotycki pałacyk Jerzego.



Prześwitę przyległej bramy Złotej kierujemy się na ul. Długą, która jest magistralą Starego Gdańska. Po obu jej stronach, chluba budownictwa socjalistycznego w mieście... Nr 12 — zrekonstruowana rokokowa kamienica Uphagenów, dziś szkoła muzyczna, nr 67/70 — dwa umyślnie zachowane przykłady pretensjonalnego budownictwa kapitalistycznego, nr 35 — tzw. Lwi Zamek, (budynek „Orbisu“), nr 37 i 38 — szczególnie piękne rzeźby kamienne na fasadzie, nr 45 — naprzeciwko słynnego ratusza, siedziba PTTK z domem wycieczkowym, salą odczytową i biurem obsługi turystycznej (punkt widokowy!)

Wkraczamy, podziwiając fasadę ratusza (odszukać wszystkie orły!) na szeroki plan Długiego Targu, gdzie w dawnych wiekach padały głowy bohaterskich powstańców ludowych, kędy ciągnęły się czerwone pochody Wiosny Ludów i robotniczych demonstracji strajkowych. I tutaj w dn. 30 marca r. 1945 powiał biało-czerwony sztandar wyzwolenia! Wśród fasad po stronie północnej trzeba wymienić zdobną renesansową (na gotyckim podłożu) płaszczyznę Dworu Artusa, o dwa

domy dalej — w kamieniu kute, złożone ozdoby bogatej kamienicy rycerza Speymana, dziś — Morського Instytutu Technicznego. Renesansowa brama Zielona zamyka przestrzeń tego dumnego traktu, otwierając czterema prześwitami zarazem drogę ku brzegom Motławy. Z prawej i lewej stylowo od-

tworzone (o nowoczesnym przeznaczeniu) zabudowania wyspy

SPICHLERZE,

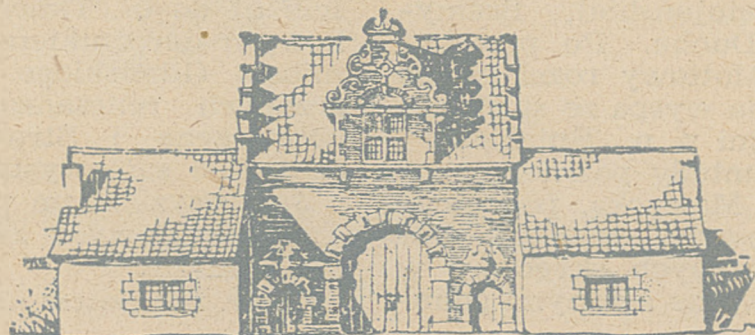
którą przemierzamy głównym szlakiem, ul. Stągiewną, po drodze mijając gotyckie wieże obronne tzw. Stągwie Mleczne. Za mostem przepasującym Nową Motławę początek dzielnicy, niegdyś dworkowej i ogrodowej, przechodzimy

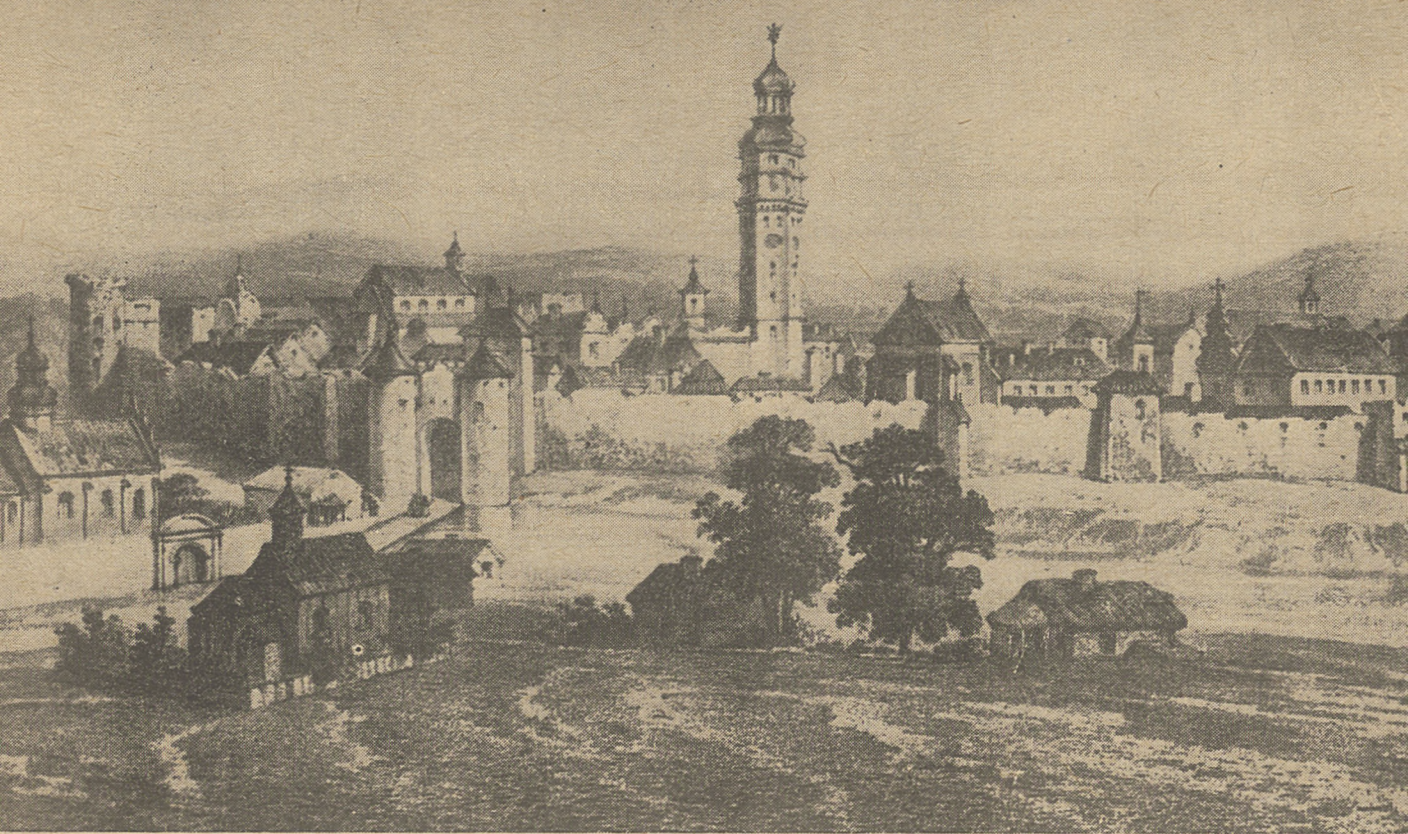
DOLNE MIASTO

z szeroką ul. Elbląską jako arterią przelotową w kierunku na Elbląg, Żuławy i plażę w Stogach (20 min. tramwajem). Tu już trzeba przystanąć i obróciwszy się ogarnąć wzrokiem panoramę Gdańska na tle zieleni wzgórz. Potem szybko spojrzeć na zegarek i — stwierdzić, że właśnie upłynęła setna minuta. Wędrówka nasza skończona. Zapamiętaliśmy sobie sylwetkę miasta — wiemy, że warto wrócić, ażeby po mału i uważnie przyjrzeć się zabytkom przeszłości.

Siadamy do tramwaju i jedziemy na dworzec kolejowy.

Wrócimy napewno.





Album kaliskie 1858 — Kalisz

fot. H. Romanowski

L. KALTENBERGH

O ZAPOMNIANYCH KRAJOZNAWCACH I TURYSTACH

POLSKIEGO OŚWIECENIA

Czasami, nie tylko dla dogodzenia tradycji towarzyskiej, ale i w historii wypada posłużyć się utartym powiedzeniem: „Panie mają pierszeństwo“. A tak, w jednym z najbujniejszych okresów budzenia się polskiej myśli narodowo-postępowej, na schyłku osiemnastowiecza a na progu stulecia ubiegłego, właśnie damy wysuwały się niejednokrotnie na czoło. Toż właściwie pierwszy polski poemat opisowo-krajoznawczy, *Trembeckiego* „Sofijówka“ „w sposobie topograficznym opisana“ — powstał dzięki pani Szczęsnej Potockiej! A wcześniej znacznie, w swojej dziś nieco nudnawej, ale w swoim czasie bardzo „zębatej“ i peł-

nej przytyków do aktualiów „Historji Ortobana“, *Elżbieta Drużbacka* nakreślił zajmujący krajobraz Warszawy saskiej, krajobraz, który co do wierności i scisłości szczegółów długo pozostawał nieprześcignionym. To jednak jakby tylko jaskółki pierwsze, i to takie, które nie czynią jeszcze wiosny.

Miała natomiast „uczynić wiosnę“ w polskim krajoznawstwie wieku osiemnastego inna dama, posesjonatka i jak stwierdzają współcześni — „statystka“ całą gębą. A że stwierdzali to nie niepiśmienni i zabobonni, niechlujni i głupawi szaraczkowie, pyszni ze swej „równości z wojewodami“, tylko umysły światłe

i poza granicami naszego kraju znane, więc można im na słowo wierzyć. I nie tylko na słowo: otwórzmy którąkolwiek z książek *Anny Jabłonowskiej*. Przede wszystkim więc, stanowiącą dziś nielada rzadkość bibliofilską ośmiotomową (u królewskiego drukarza, Grölla w r. 1786—87 wydana): „Ustawy powszechne dla dóbr moich rządców“. Tu, w tomie VIII znajdziemy niezwykle ciekawy rozdziałik: „Opisanie porządku wewnętrznego i powierzchniowego wsiów“. Ciekawy jest z punktu widzenia krajoznawstwa, nie dla rozporządzeń i „statutów“ gospodarczej natury, ale z tego głównie powodu, że krajobraz wielu wsi polskich, wymienionych dokładnie z imienia i położenia, podany jest w zwięzłych opisach. Podany czasami z komentarzem, wyrażającym oburzenie i gniew lub politowanie. Jest tu więc małym wzorkiem ścisłego, a mimo to — najzupełniej literackiego ujęcia spraw krajoznawstwa. To tylko wstęp do późniejszych rewelacji.

Jeszcze więcej znajdziemy elementów opisowości krajoznawczej w jej „Opisaniu porządku miasta“.

Oczywiście, książki swe wydaje bezimiennie. Do wszystkich bibliografii dostały się one jednak już pod jej nazwiskiem, z wyjątkiem jednej, dla nas najciekawszej, o autorstwie której opowiada w swoim „Dyariuszu“ poseł gnieźnieński Roźnowski. To wydana w małej, prowincjonalnej drukarence kaliskiej broszurka, nosząca tytuł: „Ziem naszych w przechodzie i przejeździe tudzież ich niektórych osobliwości opisanie“. Data wydania — rok 1788.

Nie wiem, czy istnieje w całej polskiej bibliografii krajoznawczej wieku osiemnastego bardziej żywy, bezpośredni i pasjonujący opis „w przechodzie i przejeździe“ oglądanych okolic Warszawy, Krakowa, Kalisza, Kielc i wielu, wielu innych miast koronnych. Jabłonowska umie wychwycić z toku obrazów naistotniejsze, najbardziej charakterystyczne, uderzające. Byłoby rzeczą wielce pożyteczną, gdyby rzadki druczek z r. 1788-go chociażby we fragmentach stał się szerzej znany. Czasami ma

się wrażenie, że to pisemny komentarz do prac rysunkowych i malarzkich Orłowskiego, Vogla, Norblina... Obraz wsi i miasta u schyłku dni Rzeczypospolitej szlacheckiej ożywa na kruchawych; bardzo grubych kartach książeczki. Książka musiała cieszyć się poczytnością, skoro na sesjach sejmowych 27-go i 30-go marca roku 1789-go już wymieniony poseł Roźnowski, Niemcewicz i poseł lubelski Adam Czartoryski — cytują niektóre spostrzeżenia autorki, a jeden z nich zdradza nawet jej nazwisko.

II.

Oprócz tak reprezentatywnej postaci dla polskiego krajoznawstwa i turystyki jak *Staszyc* (którego wyczyny taternicze słusznie przypominano obecnie, w ostatnio wydanym przez SIW „Kraj“ przewodniku po Wysokich Tatrach), przeglądając druki i druczki osiemnastowieczne poznaje się ich więcej. Okazuje się, że wędrowka w celu zaznajomienia się z krajem u bardzo wielu przedstawicieli naszego oświecenia stała się niemal przyzwyczajeniem. Niektórzy z nich dzielą się swoimi spostrzeżeniami i doświadczeniem z ogółem czytającej publiki ówczesnej. Niewielki musiał być ten „czytający ogół“, skoro dość pokaźna nawet kilkoma „mappami“ ilustrowana książeczka „O górach Beskidu i o dolinie rzek Dunajec, Wisłok i Raba. Opisanie podróży pieszej. 1789“ — miała nakład zaledwie 300 egzemplarzy, co drukarz skrętnie uwidoczniał na ostatniej karcie.

Oczywiście, znów brak autora. Był to zaś wędrowiec nie najgorszej miary, skoro rzeczywiście i Beskidy i Podgórze schodził pieszo, „nocując często ze strachem, żeby często w tych stronach zbóje trafiający się nie tyle mienia, co życia mnie nie pozbawili“ (str. 56), niejednokrotnie moknąc w deszczu i doznając wszelkich niewygód związanych z takimi na owe czasy niezwykłymi wyczynami turystycznymi. Dziś pozostawiony nam w spuściźnie opis jest niewątpliwie wartościowym dokumentem historycznym. Tak, jak z kolei komentarze autorskie ukazują



Album lubelskie 1859 — Puławy

fot. H. Romanowski

ciekawą, postępową z gruntu i oświeconą postać tajemniczego autora. Tylko szczęśliwy przypadek pomógł w jej rozszyfrowaniu: oto w pamiętniku dawnego, plenipotenty Prota Potockiego, późniejszego działacza skarbowego, Michała Ossowskiego, znajdujemy wzmiankę, świadczącą o tym, że to on właśnie „wziął się na sposób zgoła prosty wywiedzenia się wszystkiego najdokładniej przez przechadzkę dłuższą po zapomnianych od ziomeków, w mierze rzadkiej nawiedzanych kątów naszych beskidzkich, podgórskich, naddunajeckich... W swoim czasie z przechadzki swojej pisemko ogłosiłem drukiem, które w r. 1789-tym u Dufoura wyłoczone zostało“...

Wiadomość cenna — znany u nas ekonomista, twórca przedłożonego Sejmowi Wielkiemu projektu reformy finansowej — okazuje się jednocześnie pionierem turystyki. Prawdę powiedziawszy, mniej dziwny jest zapał do „wojażowania po kraju ojczystym u towarzysza lat młodszych, a potem dyrektora gabinetu Stanisława Augusta, Jacka Ogrodz-

kiego, który, jak zapewnia w swoich pamiętnikach Niemcewicz jest autorem bezimiennie w Królewcu w roku 1779-tym wydanej książki: „Opoznaniu przez wojaż ziem obcych i kraju własnego“. Ze względu na szereg rad praktycznej natury (jak pakować konieczne przybory podróżne; jak uniezależnić się od karczem i zajazdów; najkrótsze trasy od miasta do miasta itp.), można by uważać książeczkę przypisywaną Ogrodzkiemu za pierwszy polski poradnik turystyczno-podróżniczy. Sędziwy wiek tego poradnika każe przypuszczać, że już i przed jego ukazaniem się w druku, zachodziła potrzeba takiego wydawnictwa, co z kolei wskazuje na to, że turystyka w Polsce nie narodziła się bynajmniej w wieku XVIII-tym dopiero. Echa krajoznawcze u wielu pisarzy wskazują na to wyraźnie, a z poetów, którzy stanęli na pograniczu stulecia osiemnastego a dziewiętnastego, popisem krajoznawstwa wystrzelił Dionizy Kniaźnin w swojej „Białej Górze“.

Jest to jednak—już inna historia.



Okno w Grocie Mylnej
fot. S. Zwoliński

Złota Kaczka

w jaskini

Majster Antoni wątpił czy nietoperz wogóle ma ogon.

*

*

*

Jak spędzić wczasy, ażeby zobaczyć, coś nowego? Chcieliśmy pojechać razem: Irka, Stacha, Zocha, dwóch Mietków i stary Antoni. Z tym majstrem Antonim kłopot nielada. Nic, tylko by jeździł na Mazury i bez końca łowił te swoje „rybeńki“.

Nie był bardzo zadowolony, gdyż postanowiliśmy przejść górskie ścieżki, po przez Beskidy, Gorce i zawadzić o Tatry. W Tatrach wprawdzie byliśmy, ale Irka uparła się, że muszą podczas tegorocznego urlopu zwiedzić kilka jaskiń tatrzańskich.

— A czy wiecie, że w jednej po podziemnym jeziorze pływa złota kaczka i raz do roku znosi złote jajko?

Śmiechu z tej Irki było co niemiara, ale w końcu projekt przyjęto. Majster Antoni był swój chłop i kompanii nie zepsuł.

— W takim jaskiniowym jeziorze ryba może być, czemu nie, ale czy na robaka będzie brała, oto pytanie?

— Będzie brała majstruniu — zapewniał Mietek — jak nie na robaka, to na ogon nietoperza.

Nasi turyści z łódzkiej fabryki po radościach i rozkoszach bezkidzkich i tatrzańskich zawitali w Tatry. Zwiedzili już kilka jaskiń. W komorach i korytarzach podziwiali piękne desenie wyłobione przez wodę w grubej warstwie śliskiego mułu. Majster Antoni nie mógł się nadziwić, że nacieki wapienne o kształcie stożkowym tak zwane stalagmity, tworzące się na spodzie jaskiń, powstają przez setki lat. Dwieście lat to mało, ażeby powstała warstewka o grubości bibułki od papierosa. Zachwycali się soplami o przeróżnych kształtach, które niczym lód z dachu zwieszały się ze sklepień i pochyłych ścian. Były to twory geologiczne-stalaktyty.

Irka nie zobaczyła złotej kaczki, bo złota kaczka jak głosi legenda góralska pływa po jeziorze w jaskini Koprowej Niżnej.

Ażeby zwiedzić tę jaskinię (długość korytarza oblicza się do 1400 metrów), trzeba posiadać specjalne wyposażenie jak: liny, drabiny, haki, oświetlenie acetylenowe i mieć przy tym dużą wprawę taternicką.

Zrezygnowano więc z tej wyprawy. Syci wrażeń wybrali się do Ośrodku Turystycznego, na rozmowę z delegatem Komisji Turystyki Górskiej PTTK ob. Tadeuszem Zwolińskim.

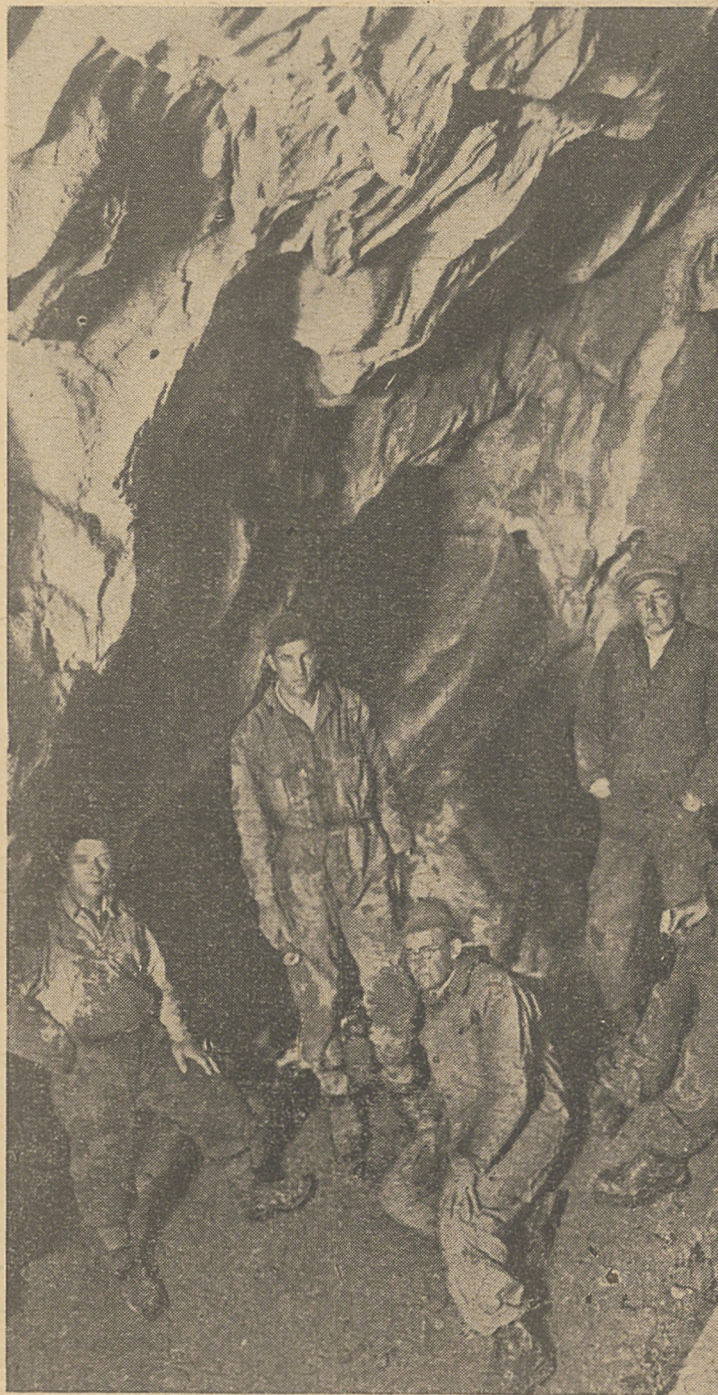
Tadeusz Zwoliński wraz z bratem Stefanem odkrył, badał i zmierzył szereg jaskiń w Tatrach. Rozmowa zaczęła się od opowiadania o łatwych do zwiedzenia jaskiniach w dolinie Kościeliskiej. Jaskinie te są mniejsze od znanych w innych krajach, jednak bardzo piękne. Górale, zwłaszcza zbójnicy i kłusownicy znali też oddawna wiele innych. Były to ich kryjówki. W niektórych znaleziono ciekawe ślady prac poszukiwaczy skarbów, którzy nadaremnie starali się tu przed wiekami znaleźć legendarne bogactwa.

Specjalnie na prośbę Zochy ob. Zwoliński zrobił wykład o zbójnictwie tatrzańskim. „Zbójnik równa świat“ mawiano i niewątpliwie ruch ten miał głębokie podłoże społeczne, był wyrazem buntu przeciw uciskowi panów. Właśnie legendarny Janosik — jak głoszą dawne podania góralskie, — miał schronienie w dolinie Kościeliskiej, w jaskiniach „Okna Zbójnickie“ które leżą wysoko w turniach zwanych „Organami“. Do dziś dnia w pobliżu „Okien Zbójnickich“ znajdują się dziwne jakieś stare znaki, nazwiska góralskie, daty, zapewne wykute ręką zbójników.

Ciekawa jest jaskinia Lodowa w Ciemnieku, którą lód zalega stale w większej ilości i narasta co roku w miarę częściowego topienia. Dzieje się tak prawdopodobnie jeszcze od czasu epoki lodowcowej.

Dużą przynętą turystyczną będzie zwiedzanie jaskini w Magórze jeszcze zamkniętej dla ruchu turystycznego.

W przyszłości zwiedzanie jej odbywać się będzie grupami pod kie-



Grota poszukiwaczy skarbów

fot. S. Zwoliński

rownictwem przewodnika. W tej to jaskini wśród namułu i rumowiska znaleziono bardzo wiele kości niedźwiedzia jaskiniowego. Badania naukowe doprowadziły też do znalezie-



Stalagmity w Grocie Mroźnej

fot. S. Zwoliński

nia śladów człowieka przedhistorycznego, prawdopodobnie z okresu paleolitycznego. Istniały na ten temat już dawno przypuszczenia, bo znaleziono odłamki kości niedźwiedzia jaskiniowego jak gdyby ślady obróbki z kości itp. Żałować należy, że badania nad tą jaskinią zostały przerwane. Jaskinia w Magórze leży stosunkowo blisko od Zakopanego, udostępniona publiczności spełniałaby podwójną rolę — jako atrakcyjny obiekt turystyczny i materiał do pogadanek naukowych.

Dotychczas odkryto w Tatrach Polskich około 60 jaskiń. Mniej więcej 10 z nich nadaje się do zwiedzenia bez specjalnego ekwipunku.

Ile jest jeszcze jaskiń nieodkrytych? — to tajemnica Tatr. Czasem niewielki otwór jest wejściem do dużej sali, z której rozchodzą się korytarze i kominy wiodące do dalszych górnych lub dolnych partii jaskini. Nauka o jaskiniach czyli speleologia robi duże postępy. Z wielkim trudem i mozolem nasi dzielni speleolodzy wrywają tajemnice mrocznym głębinom Tatr.

O tym wszystkim opowiadał T. Zwoliński. Słuchano go z zacięciem. Urlop łódzkich turystów dobiegał końca. Pożegnali góry, uścisnęli ręce tych, którzy pomogli im w zwiedzaniu jaskiń swoją wiedzą i doświadczeniem. Czas wracać.

A za rok, znowu trzeba będzie coś odkryć.

Czy może być większa radość niż odkrycie piękna utajonego z dala od wydeptanych ścieżek.

POGORIA

Na północ od Katowic rozpościera się największe w Zagłębiu Dąbrowskim jezioro powstałe w swoisty sposób .

W lasach Nadleśnictwa Dąbrowa na terenie gromady Gołonóg są ogromne piaskownie z których pobliskie kopalnie węgla czerpią piasek. Piasek ten służy do wypełniania pustych komór po wybranym węglu. Jest to tak zwana „posadzka“, zabezpieczająca powierzchnię ziemi przed zapadaniem się.

Jedna z takich piaskowni, przed kilku laty, została zalana wodami przepływającej obok rzeczki Pogorii i wodami powstałych nagle źródeł. W ten sposób powstało jezioro długości około 1 km a szerokości do 800 m.

Piaszczyste brzegi jeziora nadają się do plażowania, a otaczający je teren porośły lasem sosnowym, stwarza dobre warunki wypoczynku. Dlatego też ludność najbliższej okolicy odwiedza jezioro w dni świąteczne znajdując wypoczynek, zażywając kąpeli względnie przejażdżki kajakiem po jeziorze.

Rozwija się też tutaj sport wędkarski ,gdyż jezioro jest zarybione, a sztuki 5 kilogramowej wagi nie należą do zbyt rzadkości.

Liga Morska zorganizowała tam swój stały ośrodek szkolenia żeglarskiego.

Pogoria winna stać się ośrodkiem wczasów świątecznych całego Zagłębia Węglowego, ze względu na swe warunki naturalne jak i dogodny dojazd. Najbliższa stacja kolejowa odległa o 1,5 km to Gółonóg na linii Katowice — Częstochowa (z Katowic 21 km). Można też dojechać do stacji Piekło na linii Brzeziny Śląskie — Ząbkowice, skąd jest 20 minut pieszej wędrowki do jeziora.

Również dochodzi tam dobra szosa od strony Dąbrowy Górniczej.



Pogoria (pow. Będzin)

fot. B. Gajdik



Kanał W

Przestrzeń zajęta przez kraje Związku Radzieckiego jest olbrzymia. Podróżny ujrzy tam szczyty niebotycznych gór pokrytych wiecznymi śniegami i niezmiernie obszary dolin — napotka tundrę przejmującą tęsknotą i rozległe stepy falujące łanami zbóż, cofnie się przed tajgą dalekiej północy, której gleba nigdy nie odmarza i jest tak trudną do przebycia jak pustynie spiekoty na południu. W krajach tych są ukryte olbrzymie skarby, które człowiek zdobywa swoją pracą.

...ale — mówili — podróżni, którzy jeszcze przed pół wiekiem zwiedzali carską Rosję, jest jedna przeszkoda, która utrudnia należytą eksploatację. Tą przeszkodą jest brak naturalnych dróg wodnych. Największa rzeka Europy, Wołga, wpada do zamkniętego morza Kaspijskiego. Olbrzymie rzeki syberyjskie Ob i Lena zmierzają do Oceanu Lodowatego, niedostępnego dla żeglugi. Rzeki więc mogły być wykorzystane tylko w sposób ograniczony.

Tak było rzeczywiście — a w dodatku za carskich czasów eksploatowano węgiel nieledwie tylko w Zagłębiu Donieckim. Dość powiedzieć że wtedy wzdłuż kolei transsyberyjskiej rąbano drzewo na opał kolejowy.

To wszystko uległo zmianie. Gospodarka komunistyczna podporządkowuje sobie siły przyrody. Powstały nowe miasta w miejscowościach gdzie się dobywa węgiel. Gigantyczne plany rysują bieg wód tam gdzie ich nie było: ujarzmią przyrodę.

Z nad Oceanu Spokojnego, od gór Himalajów z Leningradu i Kaukazu, z Archangielska i Astrachania jadą turyści, ażeby zobaczyć nowe wielkie dzieło ludzkiego geniusza: kanał Wołga Don.

Jeszcze nie tak dawno, rok temu, pisano o jego budowie, a już płyną ku niemu tankowce z kaukaską naftą, statki z uralską rudą, maszynami z Moskwy i Leningradu, Kujbyszewa i Jarosławia. Na to ażeby osiągnąć pełne nasilenie ruchu kanał Sueski czekał 52 lata, Kiloński 14 lat, Panamski 9 lat — kanał Wołga — Don żyje pełnym życiem odrazu. Dostosowany jest do wszelkich transportów, nawet drzewo spławiane wiąże się w długie wąskie tratwy.

Trudności budowy były poważne. Jadący do Stalingradu widzą przed sobą wysokie wzniesienia, brzegu, sięgające 88 metrów. Dziesięć służ



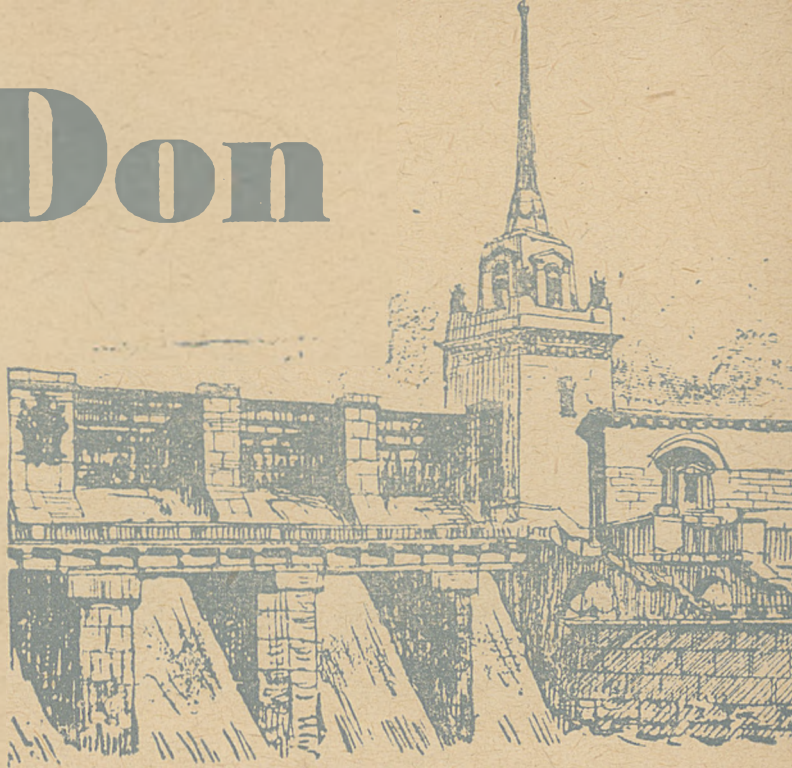
Wołga - Don

podnosi statki na tę wysokość po „wołżańskiej“ drabinie“. Kanał Wołga-Don to po kanale Białomorsko-Bałtyckim im, Stalina, najdłuższa sztuczna droga wodna na świecie. Kanał Panamski, o długości 81 kilometrów budowano 35 lat, przyczym wydobyto 160 milionów metrów sześciennych ziemi, przy budowie kanału Wołga-Don wydobyto 200 milionów metrów kubicznych. Jednocześnie zbudowano śluzy, stacje pomp, zbudowano porty, miasta, kanały nawadniające i siłownię. Urządzenia były tymbardziej skomplikowane, że kanał spełnia nie tylko zadanie komunikacyjne, lecz jest jednym z fragmentów wielkiego dzieła przeobrażenia przyrody.

Wrażenia są niezapomniane...

Oto statek podniósł się śluzą w górę z początku na wysokość dziesięciu metrów. Otwarto komorę i płynnie wzdłuż brzegu Krasnoarmiejska, południowego przedmieścia Stalingradu. Do niedawna był tu step. Przez step płynęła kapryśna rzeczka Sarpa, obecnie potężne maszyny przekopały jej koryto i pełni służbę.

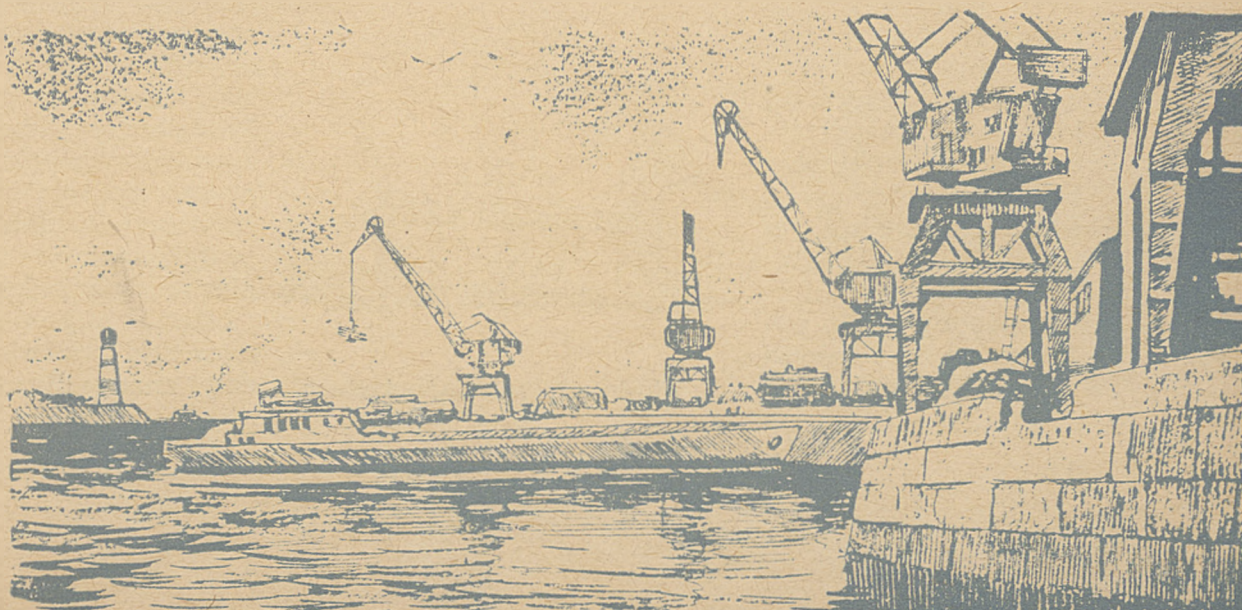
W przeciwstawieniu do kanałów eksploatowanych przez kapitalizm przy budowie położono duży nacisk na piękno gmachów, na estetykę bu-

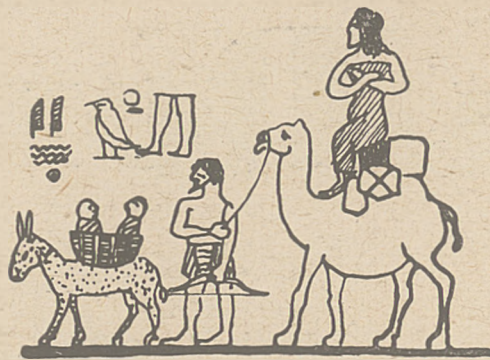


dowli. Już u wjazdu do kanału, na wysokim brzegu stoi monumentalny pomnik wodza Stalina, to jeden z największych pomników na świecie. Widoczny jest z dala — na dziesiątki kilometrów rysuje się na horyzoncie postać odziana w płaszcz. Posąg spogląda w zadumie na nadwołżańskie brzegi i wjazd do kanału.

Statek płynie dalej. Raz wśród wysokich brzegów, to znów na wysokości skłonu. Wśród monumentalnych budowli. Następują dalsze śluzy — aż wreszcie dochodzi do wysokości 90 metrów. Droga prowadzi dalej po przez wąską taśmę kanału i olbrzymie sztuczne morze.

...Prowadzi jeszcze dalej, po przez trudności i przeszkody, do dobrobytu i szczęścia ludzkiego.





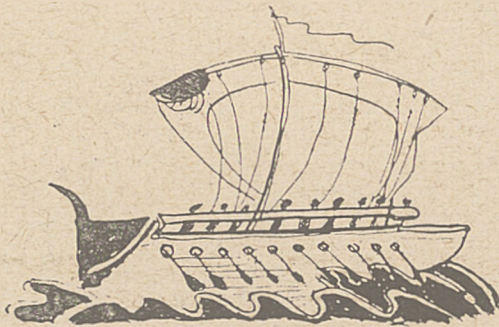
Prof. dr. JERZY SCHNAYDER

STAROŻYTNI TURYSŃCI

Nie należy sobie wyobrażać, że turystyka powstała dopiero z chwilą otwarcia nowoczesnych Biur Podróży. Jeżeli istotą ruchu turystycznego jest zmiana miejsca bez względu na środki komunikacyjne oraz chwilowy pobyt ludzi zamieszkujących w różnych celach, to w takim razie najdawniejszą formą turystyki były gromadne karawany, które przenosiły się z jednego kraju do drugiego w poszukiwaniu bogatszego terenu czy łagodniejszego klimatu. Obok momentów ekonomicznych jednym z najbardziej decydujących motorów prymitywnej turystyki ludzi nawet osiadłych, była prosta ciekawość i pasja wędrowania, która odzywa się i u nowożytnego człowieka. Zmieniły się tylko sposoby i cele podróży a zwłaszcza środki komunikacji.

Grecy, ten najbardziej ciekawski naród ze wszystkich starożytnych, podróżowali stosunkowo dużo. Nie mieli nigdy dobrych dróg i morze było dla nich zawsze główną arterią komunikacyjną. Znów Rzymianie włączą się po świecie częściej lądem: przecież po mistrzowsku zbudowali sobie drogi.

Turystyka wzmaga się zawsze z rozwojem środków komunikacyjnych i tych zdobyczy cywilizacji, które są niezbędne do jej rozwoju. W zależności od warunków życiowych i cywilizacyjnych kształtowała się również i starożytna turystyka. Odkąd cesarstwo rzymskie zapewniło długoletni pokój krajom nad M. Śródziemnym, podróżowali Rzymianie napewno więcej, niż w 18-wiecznej Europie „wojłowano“. Magiczne oświadczenie „jestem obywatelem rzymskim“ otwierało cały znany ówczesny



wiosła przyspieszają żeglugę



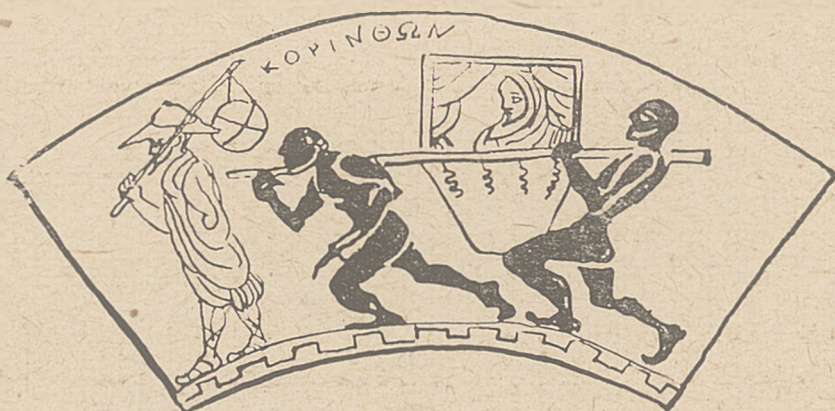
Pieszko i konno spieszą pielgrzymi do Delf.

świat i ułatwiało życie nawet na najdalszych kresach państwa. A miał dokąd jeździć ów obywatel, gdy nadeszła odpowiednia pora na turystykę! Nad morzem czy w górach, w cieplicach lub w jakim dobrym ośrodku turystycznym, można wypocząć, leczyć się i znaleźć rozrywkę. Czas byłby najwyższy zapomnieć o troskach państwowych i o własnym domu. Niechby młody człowiek rozejrzył się po świecie, zanim zostanie jakim dygnitarzem!

Masowa a potem także indywidualna *turystyka religijna* czyli odwiedzanie miejsc kultowych w określonych porach, znana była dobrze i w starożytności. Najstarszą tego rodzaju uroczystością, obchodzoną z niezwykłym przepychem od VIII w. przed n. e. co cztery lata i to w skali ogólnogreckiej było to święto w Olimpii, ku czci Zeusa, uświetniane igrzyskami. Zjeżdżali na nie Grecy ze wszystkich stron, nawet z najdalszych kolonii, zjeżdżali potem i Rzymianie. Pusta i cicha zazwyczaj dolina krętego Alfejosa roiała się

wtedy od orszaków pobożnych, ale i żądnych nowości czy rozrywki pątników. Do Olimpii przybywali ci pielgrzymi zorganizowani w świętych teoriach, niby naszych ekipach. Dodajmy do nich przekupniów i tych wszystkich luźnych podróżnych, którzy ciągnęli lądem i morzem tak tłumnie, że w końcu w tym gwarnym tłumie nie brakło chyba żadnego stanu i zawodu. Można tam było napastryć się wszystkiemu: widzieć wspa-

niałą procesję, słyszeć znakomitych literatów, którzy odczytywali publicznie fragmenty swoich nagrodzonych arcydzieł, podziwiać bezcenne dzieła sztuki, między którymi Zeus Fidiasza zaliczany był przecież do 7-miu cudów świata, a przede wszystkim przypatrzeć się słynnym na cały świat starożytnym zawodom. Mamy świadectwo, że jeszcze w IV w. n. e. zjeżdżała się cała Grecja na te uroczystości i że zwyczaje i przepisy sportowe nie zmieniały się tam przez całe wieki. Słyszymy również, że po zakończeniu zawodów nie łatwo było zdobyć sobie jakieś pojazdy na dro-



Niewolnicy niosą w lektyce bogatego Greka do Koryntu



Przekupnie zachwalali towary

gę powrotną. Podobnie tłumnie jeszcze w II w. naszej ery oglądano igrzyska pytyjskie w Delfach, urządzane ku czci Apollina.

Podczas gdy jedni łamali sobie głowę, dokąd odbyć pielgrzymkę, aby mieć zapewnioną opiekę bóstwa, inni mieli nieco odmienne kłopoty: chcieli się leczyć, przy tym nieco przewietrzyć się po świecie, albo też urządzić sobie wczasy, choć nie zawsze wiedzieli po czym. W miarę podnoszenia się stopy życiowej i ze wzrostem cywilizacji, w miarę postępów le-



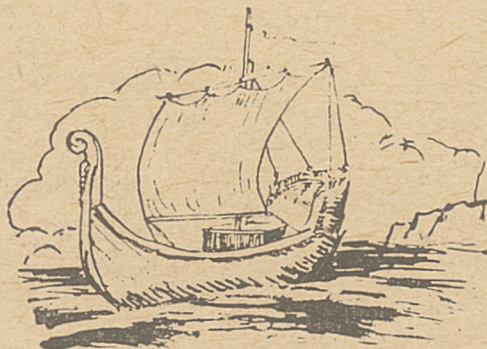
Handlarze śpieszyli także na olimpiadę

cznictwa, które sadowiło się w sanatoriach budowanych przy różnych świątyniach egipskiej i modnej w świecie hellenistycznym Izydy, Sarapisa czy greckiego Eskulapa lub przy źródłach leczniczych, rozpoczęła się *turystyka kuracjuszy*. Kierowała się do miejscowości, które zawdzięczały swą sławę nie tylko właściwościom leczniczym, ale i wygodom i rozrywkom tam urządzanym, chorym i zdrowym na pociechę. Bo jest rzeczą naturalną, że po takich miejscowościach kręcili się i zdrowi ludzie żądni zabawy i przyczyniali się do ożywienia towarzyskich stosunków między kuracjuszami. Pewną rolę odgrywali tu i lekarze, którzy zaczynają zalecać pacjentom kuracyjne wyjazdy. Mamy dowody, że np. płucnikom zalecano pobyt w lasach szpilkowych, kurację mleczną w górach lub w miejscowościach położonych wysoko, w pobliżu jezior. Największe nasilenie tej

kuracyjnej turystyki zaczyna się dopiero od początku naszej ery.

Najwięcej turystów ściągało jednak starożytne *wodolecznictwo*, które znała już starożytna Grecja. Starożytni klasyfikowali źródła mineralne według wielu ich naturalnych składników: rozróżniali źródła siarczane żelazne, z zawartością sody itd. Historyczne Termopile znane były nie tylko z bohaterskiej śmierci trzystu Spartan z Leonidasem na czele, ale wzięły nazwę od gorących źródeł (w starożytności był tu zakład kąpielowy), poświęconych Herkulesowi, jako opiekunowi cieplic. Je-

żeli na protektora takich źródeł mineralnych obrali sobie Grecy 100-procentowego mężczyznę i najzdrowszego chyba z herosów, to możemy im tylko pogratulować tak doskonałego pomysłu. W niektórych takich miejscach kuracyjnych, odwiedzanych również przez rzymskich turystów, budowano, jak np. w Epiduarze na Pelopo-



wędrowano lądem i morzem

nieznie, obszerne turystyczne hotele, teatry, łaźnie rzymskie i stadiony. Rozrywek nie brakowało.

Ruch wycieczkowy zaczął się w Italii dopiero z końcem republiki a rozwinął się na większą skalę za cesarstwa. Można bez przesady powiedzieć, że niezwykle aktywni na tym odcinku turystyki Rzymianie są właściwymi twórcami ruchu wypoczynkowego w Europie. Zadanie mieli o tyle ułatwione że Italia posiada całą masę pięknych okolic, zachęcających nawet do małych wycieczek. Wychowawca Nerona, filozof Seneka, zauważył słusznie, że nawet krótkie włóczęgi oraz przejażdżki po morzu doskonale zwalczają nudę już przez samą zmianę scenarii krajobrazu. Nie trudno zauważyć że w tym wyznaniu Seneki mieści się wiele porównań i niepokojów współczesnego człowieka. W lecie i wczesną wiosną podobno roily się wzorowe drogi rzymskie od podróżnych, którzy mieli dosyć wielkiego miasta.

O dalekim zasięgu starożytnych letnisk, do których również starożytne mieszczuchy wyjeżdżały, świadczą nie tylko resztki budowli z czasów rzymskich, ale i rozliczne wzmianki autorów.

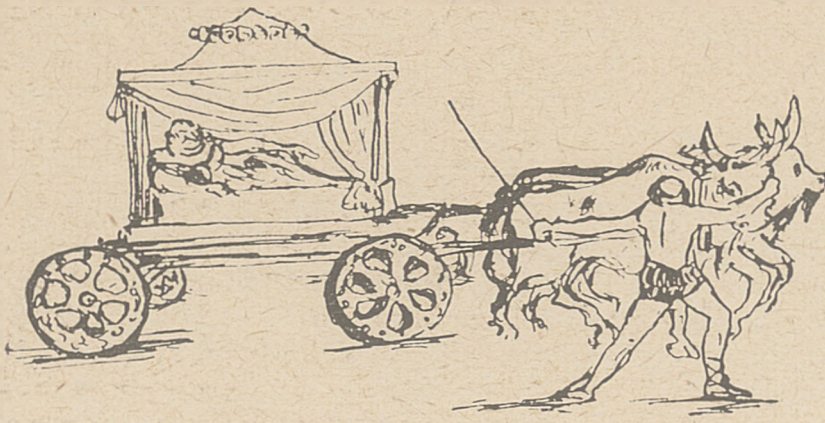
Głównym celem turystyki tych, którzy szukali wytchnienia i rozrywki, była zatoka neapolitańska idealna dla wypoczynku. Od Miseum aż do rozkosznego Sorrentum wille i miasta nieprzerwanie ciągnęły się nad morzem. Do tych uroczych kampanijskich miejscowości jakby do raju płynęła rzeka turystów różnego autoramentu: przeważnie nierobów i lekkoduchów, bo to podleczyć się

tam można było, no i niezłe zabawić... Żadne jednak letnisko nie mogło się równać z Baje. Wspaniałe urządzone zakłady kuracyjne i budynki rozrywkowe dla zdrowych zrobiły z tej miejscowości najmodniejsze kąpielisko starożytnego świata. Ważniejsze jego urządzenia (jak latarnię morską, park) można było znaleźć na szklankach wyrabianych dla gości, którzy zabierali je sobie na pamiątkę. Wille wznoszące się na wzgórzach lub nad brzegiem morza



Dumnie spoglądała patrycjuszka na uciskanych nędzarzy

tonęły w sztucznych ogrodach mirtowych i w platanowych gajach. Przyroda i wyrafinowany przepych stanowiły rozkoszne ramy, w których toczyło się beztrudne i wygodne życie przyjezdnych turystów. Na spokojnych zawsze tutaj falach kołysały się niezliczone barwne gondole i barki, przewożące rozbawione grupy, tu i ówdzie przemykała się wspaniała cesarska galera. Pary zakochanych gruchały sobie na cichym brzegu lub kazały się wozić w małych łódeczkach. Niebezpieczna to była miejscowość dla cnotliwych Rzymianek... O jednej z nich wspomina rzymski poeta, że przyjechała



Podróż wołami była wygodna lecz długo trwała

do Baje Penelopą, a wróciła — Heleną.

Dodajmy do tego *podróże z prostej ciekawości* i *zwiedzanie cudów przyrody* (np. katarakt Nilu, egipskich piramid, które napisami pokrywali podróżnicy rzymscy; brzydki to, choć stary zwyczaj), *podróże naukowe* np. do prowincjonalnych, ale zawsze uniwersyteckich Aten, oraz *podróże do miejscowości historycznych* i tych znanych z *mitologii* którym reklamę robili mimo woli (Troja, wyspa Delos i in.), aby uświadomić sobie bardzo szeroką skalę zainteresowań i celów starożytnych turystów. Można by mówić nawet o początkach *turystyki górskiej* uprawianej dla oglądania pięknych widoków na co mamy wyraźne świadectwa) i o pewnego rodzaju *alpiniźmie*, który z konieczności uprawiały alpejskie patrole rzymskich żołnierzy. O używaniu przez nich lin i wbijaniu haków do skał, o żelaznych rakach dla ludzi, o osobnych zakładanych na kopyta koniom, wspominają niektórzy autorzy a częściowo świadczą o nich zażytki. Ale na grozie wspaniałych gór nie poznał się jeszcze człowiek starożytny, przejmowała go nawet — wstrętem: znakomity historyk Liwiusz mówi wprost o — ohydzie Alp (*feoditas Alpium*)!

Nie dziwny się temu zbyt, przecież turystyka górską rozpoczęła się naprawdę w połowie ubiegłego stulecia.

Turystyka zresztą jak wszystkie inne zjawiska społeczne przechodziła różne etapy rozwoju w zależności od panującego ustroju. Turystyka starożytnych rozwijała się w warunkach ustroju niewolniczego. Bogactwo i przepych były więc dziełem ucisku i wyzysku.

Pod tym względem nie wiele się zmieniło przez długie stulecia — przeobrażała się tylko forma wyzysku. Dopiero Wielka Rewolucja Rosyjska stworzyła wielki zasadniczy przełom w życiu ludzkości. Jemu zawdzięczamy fakt, że turystyka elitarna stała się turystyką społeczną.



Willa Hadriana



Prezes wareckiego oddziału PTTK Krawczyk przybija znak turystyczny fot. R. W.

W A R K A

N A D P I L I C ą



olina Pilicy ze swą wysoką malowniczą skar-pą jest perłą turystyczno - krajoznawczą, ale dotąd jej wspaniałe wartości sa mało znane.

Toteż bez przesady mówimy dzisiaj, że dolinę Pilicy trzeba odkryć, a następnie jej wartości turystyczno-krajoznawcze udostępnić ludziom pracy wielkich najbliższych ośrodków przemysłowych.

Pomówimy dzisiaj o Warce. Leży ona na linii kolejowej Warszawa—

Radom—Kraków, 57 km. od Warszawy, a 54 km. od Radomia. Możemy do Warki jechać koleją, albo autobusem PKS, nie mówiąc o drodze wodnej Wisła—Pilica. Grupy wycieczkowe dysponujące na jeden dzień samochodem ciężarowym zakładu pracy mogą rozwiązać zagadnienie komunikacji bez najmniejszych zmartwień (dobrze byłoby porozumieć się wpierw z wareckim oddziałem PTTK, ul. Warszawska 12 a to dla zapewnienia aprowizacji, przewodnika i ewent. noclegów).



Winogrona w państwowej winnicy
w Winiarach

fot. R. W.

Warka należy do najzdrowszych miejscowości Mazowsza. Ma ona suche i ciepłe lato, a łagodną zimę. Usadowiła się na lewym brzegu Pilicy, na jej północnej, stromej i wysokiej skarpie (102 m nad poziom morza, a 25 km ponad lustro wody Pilicy). Przeciętna roczna opadów wynosi 600 mm.

Pilica płynie koło Warki dużym zakolem wśród szerokiej doliny łąk i pastwisk. Strona południowa to lasy resztek Puszczy Kozienskiej, słynny teren bohaterskich bojów Wojska Polskiego i Armii Czerwonej na t. zw. przyczółku koło Warki (od 31.7.44 do 17.1.45 r.) zaś strona północna — to malownicza uroczą skarpa, poprzecinana jarami, obsiadła ogrodami i winnicami.

Rzeka ma dno piaszczyste — żwirowe. Tworzy w okolicy Warki urocze wyspy i półwyspy z wygodnymi plażami. Woda jest czysta, a prąd

wartki. Łożysko swoje Pilica niespokojnie powyginała: to w wężowych skrętach podsuwa je pod wysoką skarpe, podmywając ją, to znowu przerzuca w głąb doliny. Gdy patrzymy z dołu Warka wygląda jak wielobarwna zabawka, odwrotnie zaś widok z góry, ze skarpy w dolinę i na lasy Puszczy Kozienskiej jest jeszcze wspanialszy.

...Jedziemy więc do Warki, aby się nacieszyć pięknym krajobrazu, odpocząć i nabrać nowych sił. Dodajmy, że zimą rejon Warki jest dobrym terenem narciarskim zwłaszcza dla początkujących.

Poza warunkami zdrowotnymi i pięknym krajobrazu są jeszcze inne względy, które przyciągają do Warki turystów i krajoznawców: bogata przeszłość historyczna i twórczy entuzjazm budowy lepszego jutra.

Warka to miasto rodzinne Piotra Wysokiego: tu przyszedł na świat bohater „nocy listopadowej“ (dn. 10.9.1797 r.) jako syn drobnego dzierżawcy ziemskiego i tu zmarł (6.1.1875 r.) jako samotny i ociemniały starzec. Za wybuch powstania listopadowego odcierpiał na Syberii 23 lata. Gdy wrócił do Warki, miał już 60 lat. Dawni towarzysze broni ze składek zakupili mu dom i gospodarstwo rolne. Dom rozebrali Niemcy jesienią 1944 r.

Piotr Wysocki spoczywa na cmentarzu w Warce. Miasto rodzinne wystawi mu wkrótce nowy nagrobek z napisem: „Wszystko dla Ojczyzny — nic dla mnie“ (hasło sprzyśięnienia).

Warka chlubi się swoją przeszłością. Kiedyś za książąt mazowieckich jako jedna z ich stolic, współzawodniczyła z Warszawą o tytuł pierwszego miasta na Mazowszu. Słynęła później z wyrobu wspaniałego piwa. Zwano ją także „Warką Klasztorną“, bo aż 7 kościołów dzwoniło na Anioł Pański. Dziś ostały dwa kościoły: oba zabytki architektury.

Warke cechuje nadzwyczajna siła życia. Przez długie wieki, jako osada obronna — handlowa, trwała na wysokim wzgórzu nad Pilicą, trzy-

mając straż nad bezpiecznym przepływem statków handlowych. Znajdowała się wówczas 4 km. na wschód od obecnej Warki, gdzie dziś leży stara Warka. Ponieważ w 14 wieku Wisła zmieniła koryto i Pilica musiała mozolnie szukać nowej drogi — mieszkańcy starej Warki z herbem i nazwami przenieśli się nieco na wschód, gdzie już istniała osada handlowa. Szybko w nowej siedzibie urosła Warka do rozmiarów groźnej konkurentki Warszawy. Później losy jej nie sprzyjały, została na uboczu, lecz uparcie zawsze walczyła z przeciwnościami.

Podczas akcji przyczółkowej w 1944 r. Warka zniknęła z powierzchni ziemi. Obecnie odradza się znowu. Z miasta rolniczo-rzemieślniczego staje się dużym, ośmiotysięcznym ośrodkiem przemysłowo-rolniczym, kształtowanym w duchu socjalistycznym. Pracuje już wielka fabryka mechaniczna, a plany sięgają dalej.

Na uroczej skarpie rosną winogrona, wcale nie gorsze od zagra-

nicznych. Czuwając nad tą hodowlą w Winiarach otworzyła swe podwoje stacja doświadczalna. W r. 1951 z 1 ha zbierano ponad 16.000 kg. Do 26 ha dawnych winnic w tym roku przybywa nowych 30 ha — a w Planie 6-letnim przewidziano uprawę 300 ha winnego krzewu. Skarpa oraz południowe i południowo-zachodnie stoki wzgórz nadpilickich, mają wyborny klimat i wspaniale nadają się do zakładania winnych plantacji, które tu były zakładane już XVI w., choć nie na taką skalę jak obecnie (Winiary wieś rodzinna Kazimierza Pułaskiego leżąca w pobliżu nazwę swą zawdzięcza winnym plantacjom). Dwie fabryki przetworów owocowych mają pełne ręce roboty: jedna tłoczy smaczne wino owocowe, druga — gronowe.

W Warce na małym kawałku przestrzeni, zebrało się tak dużo piękna, zabytków bogatej przeszłości i dokumentów silnej woli budowy lepszego jutra, że zwiedzanie tej perły doliny Pilicy daje odpoczynek, bogaci umysł i krzepi nowymi siłami.

R. W.

Wzgórze przedhistorycznej osady w Starej Warce

fot. R. W.



W ZATOCE RADOŚCI

Zlot moskiewskich turystów i alpinistów

Moskwa

— Pogoda, jak na zamówienie — żartowali turyści, wyruszając na tradycyjny zlot.

Pieszko, koleją, rowerami, motocyklami i jachtami przybyło 10.000 turystów na miejsce zlotu do zatoki Radości.

Wybrzeże, zagajniki i polanki... wszystko przepełnione wesołą młodzieżą, pełną radości życia. Wiele grup przybyło tu na nocleg. To ich namioty bieleją wśród drzew. Wszędzie rozlega się muzyka, płyną w przestrzeń pieśni.

Godzina 13. Rozlega się zew rogu obwieszczający otwarcie zlotu. W tej chwili, na zalaną blaskiem słońca, świątecznie ozdobioną polanę wjeżdża kolumna motocyklistów i automobilistów, stowarzyszenia „Radzieckie skrzydło“. Za nimi wkracza gru-

pa 500 pieszych, członków towarzystwa. Idą turyści „Saluta“, „Budowy maszyn“, „Medyka“, „Iskry“. Szybko zapełnia się polana. Nad tłumem młodych twarzy, opalonych na wycieczkach, powiewają sztandary i wznoszą się znaki towarzystw sportowych.

Oto pod sztandarem „Torpedo“ wchodzi turyści z fabryki samochodów im. Stalina. W fabryce tej każdy oddział ma swoją grupę turystyczną. Dobrze przygotowali się do zlotu, niejedną wycieczkę mają już za sobą. W tej chwili 600 z nich znalazło się już w zatoce Radości — 200 przybyło zaś wczoraj własnymi samochodami i motocyklami.

Zaczyna się wiec. Otwiera go szef sztabu Związku, G. Miaśnikow. Przy dźwiękach hymnu Związku Radzieckiego następuje podniesienie flagi... letni sezon został otwarty. Rozlegają się okrzyki na cześć najlepszego przyjaciela wychowawców fizycznych — Wielkiego Stalina. Jak łoskot fal morskiego przyływu przelatuje przez polanę mocne — Hura!

Część oficjalna skończona. Polana szybko się opróżnia i zamienia się w boisko, na którym instruktorzy 14 towarzystw rozpoczynają pokaz turystycznej techniki.

Huczne oklaski licznych widzów nagradzają turystów, którzy demonstrują transport rannych, szybko organizują przeprawę przez rzekę i przejście górne. Poszczególne grupy współzawodniczą ze sobą w zakładaniu biwaku i rozbijaniu namiotów.

Nad lasem widać się niebieskie dymy, rozchodzi się smolny zapach płonących stosów.

Święto turystyczne trwa do wieczora.

M. Razorenova



Do Zatoki Radości przybywają turyści
fot. N. Wołkowa

WSPÓLZAWODNICTWO ALPINISTÓW

K i j ó w

Kijowscy alpinisci zebrali się nad brzegami Teterowa w pobliżu Żytomierza, ażeby wśród tamtejszych granitów odbyć porównawcze ćwiczenia we wspinaczce. Zgłosiło się 166 studentów, robotników tutejszych przedsiębiorstw i nauczycieli szkolnych.

Z mężczyzn doskonałymi wynikami we wspinaczce wyróżnili się student Instytutu Inżynierii Budowlanej Ilwowskiej, z kobiet słuchaczka uniwersytetu Maksimienko.

We współzawodnictwie zbiorowym sportowcy „Zwiastuna Burzy“ zajęli pierwsze miejsce, drugie zaś przypadło alpinistom uniwersytetu.

Te uporczywe rozumnie kierowane ćwiczenia są istotną przyczyną nie zwykłej sprawności alpinistów radzieckich. Droga ich prowadzi nieuchronnie do zwycięstwa — gdy jednocześnie prasa zagraniczna donosi, że ekspedycja szwajcarska, która chciała zdobyć szczyt Ewerestu zawróciła z drogi, podobnie jak ekspedycja angielska, której celem był szósty w kolejnej wysokości szczyt świata gór Cho Oyn.



WYCIECZKA CHŁOPÓW Z MAZOWSZA

Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w ścisłym współdziałaniu z Naczelnym Komitetem Wykonawczym Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Zarządem Głównym Związku Samopomocy Chłopskiej, celem udzielenia jak najdalej idącej pomocy politycznej i organizacyjnej Komitetem Założycielskim Spółdzielni Produkcyjnych Województw Centralnych, organizuje na skalę masową wycieczki do spółdzielni produkcyjnych

Pierwsza wycieczka licząca 476 chłopów województwa warszawskiego przybyła na teren województwa bydgoskiego,

Chłopi z Mazowsza w ciągu 3-ch dni zwiedzili spółdzielnie produkcyjne, oraz szereg przodujących zakładów pracy.

W części oficjalnej przemawiali uczestnicy, którzy dzielili się swymi wrażeniami z pobytu w spółdzielniach produkcyjnych.

Między innymi małorolny chłop ob. Nowak z powiatu plockiego, od-

znaczony brązowym krzyżem zasługi powiedział:

„Naocznie przekonałem się o wyższości gospodarki zespołowej nad gospodarką indywidualną. Jestem już całkowicie przekonany o słuszności budowy spółdzielczości produkcyjnej. Po powrocie do domu zrobię wszystko, aby już w najbliższym czasie powstała spółdzielnia produkcyjna w mojej gromadzie“.

Małorolna chłopka ob. Kamińska z powiatu Siedleckiego w przemówieniu swym podkreśliła, że kobiety biorące udział w wycieczce mają szczególne zadanie do spełnienia: przekonać swoich mężów, aby jako pierwsi podpisali deklaracje do spółdzielni produkcyjnej.

Chłopi z Mazowsza, zwiedzając spółdzielnie produkcyjne na terenie województwa bydgoskiego naocznie przekonali się o wspaniałych osiągnięciach chłopów — spółdzielców bydgoskich,

Instruktor Łączności Wsi z Miastem
Zarządu Oddz. Wojewódzkiego ZSCh
w Bydgoszczy

Kochański St.



EKWIPUNEK TURYSTY „WODNIAKA”

Drobiazgowy spis pełnego wyposażenia turysty „wodniaka” może objąć nawet kilkaset pozycji. Zależy to oczywiście od trasy, od czasu trwania wycieczki i od ilościowego składu grupy itd. Pełne wyekwipowanie turysty może natrafić na duże przeszkody. Trudności te nie powinny nikogo odstraszać. Na wszystko można znaleźć zawsze odpowiednią radę.



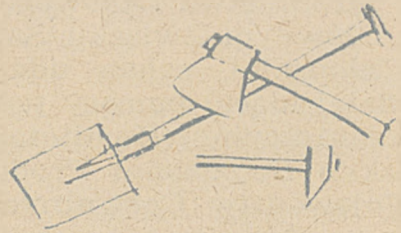
Zacznijmy od przedmiotów najkosztowniejszych. Należy do nich kajak, namiot, materac oraz poduszki gumowe do spania, siedzenia i oparcia. Trudności poważniejszego wydatku możemy rozwiązać

w drodze zespołowego zakupu i kolejnego wykorzystania sprzętu.

Oczywiście najważniejszy jest kajak. Typ turystyczny może zabierać oprócz dwóch wioślarzy 100 kg. bagażu. Waga dyktowego kajaka wynosi średnio 35—40 kg, przeciętna największa szerokość 80cm. Przy wyborze kajaka należy uwzględnić, że cięższe i szersze, lepiej nadają się do wycieczek po większych jeziorach, zaś lżejsze do pływania po małych rzeczulkach i do przenoszenia przez przeszkody terenowe. Kupując nale-

ży zwrócić uwagę na: a) kształt zapewniający najczęściej zalet nawigacyjnych, b) łatwość użytkową i wielkość przestrzeni, c) stopień zastosowania ulepszeń i usprawnień ak np. konstrukcja steru umożliwiająca jego uchylenia pod naporem napotkanej płycizny itp.

Każdy kajak turystyczny musi być wyposażony w fartuch. Uzupełnieniem fartucha jest nieprzemakalna kurta i nakrycie głowy. Załoga kajaka winna być przygotowana do tego, aby nie przerywać jazdy w czasie deszczu. Żagiel w kajaku wiosłowym jest raczej dodatkiem o charakterze zabawy. W kajaku bez miecza może być używany tylko przy „pełnym” względnie przy „półpełnym” wietrze. Przy wietrze z boku „półwietrze”, kajak bez miecza łatwo się wywraca.



Ważnym jest wygodne siedzenie i oparcie. Używa się w tym celu poduszek gumowych. Należy zwrócić uwagę na to, aby były w pokrowcach z materiału oraz, aby poduszka służąca jako oparcie była przymocowana. Po wyposażeniu kajaka należy uwzględnić sposób rozmieszczenia bagażu. W przybliżeniu $\frac{2}{5}$ ogólnej wagi umieszczamy po bokach, $\frac{1}{5}$ pod pokładem na przedzie, a $\frac{2}{5}$ w tylnej części kajaka. Cały ekwipunek bagażowy powinien być pakowany w torby o odpowiednich wymiarach do-



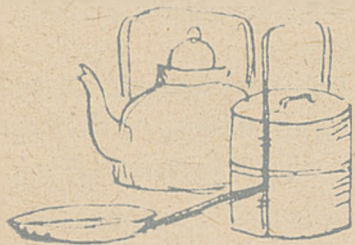
stosowanych do przestrzeni bocznych, oraz w torby i pudła dostosowane do przestrzeni podpokładowych.

Przedmioty takie jak dokumenty, aparat fotograficzny itp., powinny być włożone do nieprzemakalnych



worków. Torby boczne należy przymocować do kajaka.

W drodze zatrzymujemy się często i zakładamy obóz. Najważniejszą pozycją sprzętu obozowego jest namiot. W namiocie bardzo ważna jest gumowa podłoga. Lekceważenie podłogi, przeważnie przez młodzież i mało doświadczonych turystów może doprowadzić do przykrych następstw dla zdrowia. W wypadku trudności zakupu podłogi do namiotu należy wykonać ją prowizorycznie własnymi środkami np: z grubego i gęstego płótna kilkakrotnie impregnowanego pokostem i rozpuszczonym w nim na gorąco kawałkiem kauczuku,



względnie z dodatkiem wosku oraz niedużej ilości wypełniacza.

Dalszą ważną pozycją są materace do spania. Sprzęt również czasami lekceważony, a przecież obolały po niewygodnej nocy turysta zgryźliwie patrzy nawet na słońce.

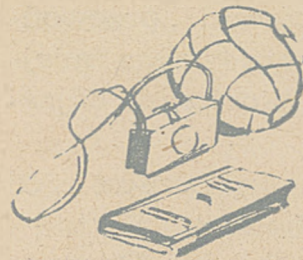
Wiele przysłów i własne doświadczenie uczy nas jak wielki wpływ na ogólne samopoczucie i humor ma zagadnienie odżywiania się. Założeniem wycieczki jest: przyjemność, odpoczynek, wygoda i zdrowie. Musimy pomyśleć więc o tym, aby posiłek i jego przygotowanie stanowiło przyjemną rozrywkę uzupełniającą

bogaty plon dnia. A więc znowu sprzęt. Oczywiście, że można w okopconym garnku nad ogniskiem ugotować sobie kolejno jakiś makaron i potem nawet herbatę. Nie jest to jednak napewno rozwiązanie właściwe. Doświadczeni starzy wodniacy mogą iść w zawody z kucharką najlepszej restauracji, gotując szybko, smacznie i czysto.



Najlepiej zdały egzamin w życiu praktycznym maszynki spirytusowe, lepsze od droższych maszynek benzynowych. Bardzo lubiane i używane przez turystów są maszynki typu E-mes. Mamy też w produkcji krajowej dość zręczny składany komplet menażki wraz z podstawką, oraz małą maszynkę spirytusową z pokrywką zamykaną na gwint. Spirytus denaturowany wiezie się z sobą w bańce metalowej.

Bardzo cennymi w drodze są drobne i proste usprawnienia oddające częstokroć wielkie usługi, jak np. parawanik z płótna na kołkach wbijanych w ziemię, rozpinany, na około kuchenki i zabezpieczający ją od wiatru.



Na zakończenie listy sprzętu obozowego należy wymienić jeszcze siekierkę i łopatkę.

W bardziej szczegółowym spisie znajdziemy pozycje:

1) apteczka remontowa do naprawy sprzętu (muszą w niej znajdować się narzędzia i materiały jak pilniki, świderki, nóż, drut, gwoździe, śrubki, sznurki, szydła, kleje itp.),

2) apteczka sanitarna z bandażem, gazą, jodyną i lekarstwami na przeziębienie, dolegliwości żołądka, oparzenie itp.,

3) sprzęt ratunkowy jak koło gumowe, lub opona,

4) sprzęt osobisty składający się nie tylko z ubrania i bielizny, ale z

przyborów do szycia i reperacji, „pościeli“ i bielizny pościelowej.

5) przybory do czyszczenia, latarka, przybory do pisania, mapnik, mapa itp.

6) Różne grupy sprzętu rozrywkowego: wędkarski, sportowy, instrumenty muzyczne, aparat fotograficzny, książka i wiele innych.

Nie obawiajcie się zabrać z sobą zbyt wiele. Dwa tygodnie na wodzie, zwłaszcza w okęgach nie zaludnionych to długi okres czasu. Ekwipunek zaś dobrze zapakowany i rozłokowany właściwie w kajaku napewno nie będzie zawadą, a w odpowiedniej chwili odda nieocenione usługi.



NOWE SZCZYTY W TATRACH

Gdy jesteśmy w Zakopanem, to najchętniej oglądamy panoramę Tatr z Gubałówki. Widok wspaniały.

Tego samego zdania byli uczestnicy wycieczki, którą obserwowałem. Kierownik tej wycieczki „przewodnik“ (radzimy zamordować z miejsca) poczuł się w obowiązku wyjaśnić swoją grupę.

„Widzicie te góry na prawo... O! Te! Te! Takie jak bułeczki. Są to — Kolorowe Wierchy, (biedne Czerwone Wierchy — ale im się dostało, bułeczki). ...A ta góra na której widzicie te domki — tam chodzi kolejka linowa. To jest Kasprowa Góra.

...Na lewo od niej — ten wielki szczyt — to Świntucha.

Uczestnicy z uwagą słuchali swo-

jego „przewodnika“ który Kasprowemu Wierchowi i Świnicy nadał takie nowe nazwy. Nam natomiast groził wylew żółci. Ależ osioł. Będziemy publicznie piętnować takich „przewodników“, zaśmiecających swoją mową, piękne nazwy gór. Obyczaj górski pod tym względem jest wyraźny: Nie wiesz dokładnie — zapytaj. Chcesz się popisywać — fikaj kozły.

Uczestnicy tej wycieczki mogli wyjechać z przekonaniem, że widzieli góry podobne do bułeczek i Świntuchę.

Niestety są to fakty często spotykane.

Wojciech Jarzębowski

LEŚNICZY I JANECZKA

— Panie leśniczy. Nie zapłacę.
— Obywatelka napewno zapłaci.
— Nie zapłacę. Trzydzieści złotych, to kupa pieniędzy.

— Jeżeli ktoś chciał mieć przyjemność zrywania kwiatów ustawowo chronionych, niech sięga do kieszeni. Nie ma rady.

— Nie zapłacę. Mogę oddać kwiatki.

— Kwiatki obywatelka i tak odda. Oto kwit.

— Nie zapłacę.

— Dobrze. Proszę legitymację.

Janina Ziarno, studentka II roku prawa. Leśniczy zapisał adres uczelni, pięknie podziękował pięknej Janeczce... a po trzech tygodniach, wpłynęło na konto Narodowego Parku Tatrzańskiego 30 złotych i miły liścik:

„Nigdy nie będę zrywać żadnych kwiatków w górach, ani tych chronionych, ani tych wszystkich in-

nych, które są bardzo piękne i ślicznie pachną“.

W najruchliwszym miejscu uczelni, gdzie studiuje Janeczka Z. wisi gazetka ścienna ZMP. Jest w niej karykatura pewnej studentki i pewnego leśniczego, który położył ową na pniaczku, a kijaszkiem w ściśle określone miejsce odlicza „sześć, siedem, osiem“, a studentka krzyczy „Nie będę zrywać krokusów, szarotek, goryczki, wilczego łyka. Nigdy i tak nie przyniosę do domu, bo po drodze zwiędną i je wyrzucę. Przrzekam pamiętać, że nie po to w górach kwiatki rosną, aby je bezmyślnie zrywać.“

LIST OSZUKANEGO

Zostałem oszukany... przez siebie. W drugim tygodniu urlopu miałem zaplanowany wyjazd w góry. Wobec tego uważałem, że w pierwszym wolno mi o tym nie myśleć, wracać późno do domu, nadużywać alkoholu, tańczyć na wszystkich możliwych zabawach itp. W górach miałem chodzić na wycieczki, rozkoszować się ich pięknem — postanowiliśmy nawet zdobyć Górską Odznakę Turystyczną.

A tymczasem?

Pierwszy tydzień minął a drugi zmarnowałem, przespałem najpiękniejszy czas. Miałem zawroty głowy, stale było mi nie dobrze, na wycieczkach szedłem do końca ledwo nogami powłócząc. Byłem dokuczli-

wy, skrzywiony, niezadowolony, posępny.

Wcale się nie dziwię że ludzie zaczęli mnie unikać. Gdy wszyscy rozkoszowali się wspaniałymi widokami, nabierali nowych sił i zdrowia — ja? spałem w schronisku i zażywałem różne „mikstury“.

Teraz wiem jedno, że wybierając się w góry od początku powinienem był zachować pewien obyczaj górski: Wystrzegać się alkoholu, wysypiać się, rano mała gimnastyka, ażeby być w formie. Wtedy wycieczka w góry dała by mi wiele radości i zdrowia.

O! więcej już nie dam się oszukać — przez siebie.

Stanisław Grzegorzcyk
Rzeszów

NOWE WYDAWNICTWO

W lipcu br. ukaże się w sprzedaży bogato ilustrowany album p.t. „Turystyka w Polsce Ludowej“, opracowany z inicjatywy i przy poparciu finansowym Biura Turystyki Ministerstwa Kolei — nakładem Wydawnictw Komunikacyjnych, w ilości 30.000 egzemplarzy.

Jest to ozdobne wydawnictwo—na którego całość składa się około 300 reprodukcji rotograwiurowych fotografii, osiągniętych drogą konkursów fotograficznych corocznie organizowanych przez Biuro Turystyki.

POKAZY TURYSTYCZNE

Z okazji święta PKWN 22 lipca Budowniczych Polski Ludowej, Biuro Turystyki M. K. przy współpracy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego zorganizowało 2 pokazy turystyczne.

Jeden przy placu M.D.M. umiejscowiony w 4 dużych witrynach na placu MDM, drugi w miasteczku zlotowym na Powiślu.

Oba pokazy pokazują nam turystykę i jej rozwój w Polsce Ludowej za pomocą powiązań fotograficznych, fotografii, eksponatów i tekstów objaśniających.

Celem pokazów jest zapoznanie olbrzymich rzesz młodzieży, oraz mieszkańców Warszawy z pięknem Polski i jej bogactwami naturalnymi, przeobrażeniami, które są dziełem człowieka oraz historią i kulturą narodu. Jednocześnie plansze informacyjne pozwolą zorientować się widzowi w organizacji turystyki i możliwościach jej uprawiania.

ZOBOWIĄZANIA PRACOWNIKÓW BIURA TURYSTYKI

W związku z VIII rocznicą PKWN pracownicy Biura Turystyki pragnąc włączyć się w olbrzymi nurt zobowiązań lipcowych podjęli zobowiązanie zorganizowania wieczoru turystycznego w jednym z P.G.R. Na całość wieczoru złożyło się:

1) udekorowanie świetlicy materiałami propagandowymi turystycznymi.

2) Referat o znaczeniu powszechnej turystyki w Polsce Ludowej.

3) Wyświetlanie filmu turystycznego, nakręconego na zlecenie Biura Turystyki przez Państwową Wyższą Szkołę Filmową w Łodzi.

4) Zaopatrzenie biblioteki świetlicowej w komplet wydawnictw turystycznych.

Cennym momentem tego zobowiązania jest nawiązanie bezpośrednio kontaktu pracowników Biura Turystyki z mieszkańcami wsi, co niewątpliwie korzystnie odbije się na ich zainteresowaniu się turystyką i korzystaniu z możliwości jej uprawiania, jakie państwo ludowe zapewnia ludziom pracy w Art. 59 Konstytucji, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

„TURYSTA“

Wyszedł pierwszy numer „Turysty“ organu PTTK nakładem RSW „Prasa“. Numer ten zawiera interesującą treść i jest bogato ilustrowany. Nowe czasopismo jest wyrazem potrzeb potężniejącego ruchu turystycznego — toteż życzymy mu największego powodzenia.



Na prośbę zainteresowanych termin nadsyłania prac na konkurs został przedłużony do dnia 31 sierpnia 1952 r.

W związku z tym powtarzamy warunki konkursu:

K O N K U R S

Redakcja czasopisma „Turystyka“, na zlecenie Biura Turystyki Ministerstwa Kolei, ogłasza niniejszym konkurs na nowelę, opowiadanie, opis o tematyce turystycznej.

Artykuł 59 Projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w pkt. 3 głosi:

„Organizacja wczasów, rozwój turystyki, uzdrowisk, urządzeń sportowych, domów kultury, klubów, świetlic, parków i innych urządzeń wypoczynkowych stwarza możliwości zdrowego i kulturalnego wypoczynku dla coraz szerszych rzesz ludu pracującego miast i wsi“.

CEL KONKURSU

Turystyka społeczna spełnia ważne zadania w wychowaniu obywatelskim.

W szczególności:

pokazuje piękno naszego kraju, pracę ludzi budujących Polskę, zabytki historyczne i miejsca walk bohaterskich o wolność i demokrację — wychowuje gorących patriotów naszej Ludowej Ojczyzny,

zachęca do wzmożenia produktywności i zwiększenia wysiłków przy realizacji planu 6 letniego,

tworzy związki koleżeństwa i przyjaźni — uczy kolektywnego życia i współdziałania,

uczy zaradności, hartuje, przygotowuje obywatela zarówno do wydajnej pracy jak też obrony Ojczyzny,

uczy poznawać przyrodę — współdziałać w jej ochronie,

jest masową formą aktywnego wypoczynku świata pracy.

WARUNKI KONKURSU

- 1) Uwzględniając cel konkursu, autor może wybrać sobie dowolny temat.
- 2) Konkurs jest otwarty dla wszystkich.
- 3) Wielkość utworu winna wynosić 400-1000 wierszy maszynopisu, licząc 30 wierszy na stronę.
- 4) Jeden autor może nadesłać jedną pracę.
- 5) Utwory należy podpisać godłem oraz dołączyć zamkniętą kopertę zaopatrzoną w godło, a w niej: a) imię i nazwisko autora, b) adres autora, c) zawód.
- 6) Termin nadsyłania prac upływa z dniem 31 sierpnia 1952 r. O terminie decyduje data stempla pocztowego na przesyłce. Przesyłki należy kierować pod adresem: Redakcja „Turystyki“ — Warszawa, Koniewskiego 9 Biuro Turystyki, z zaznaczeniem „Konkurs na nowelkę“.
- 7) W skład sądu konkursowego wejda; przedstawiciel Związku Literatów Polskich, przedst. Biura Turystyki, 2 przedstawiciele Redakcji „Turystyki“ i przedst. Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego.
- 8) Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo druku w czasopiśmie „Turystyka“, prac nagrodzonych za wynagrodzeniem z zachowaniem przepisów Ustawy o Prawie Autorskim.
- 9) Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w „Turystyce“
- 10) Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi do dnia 30 września 1952 r.
- 11) Nagrody Biura Turystyki Ministerstwa Kolei:

I nagroda — 2.500 zł.—

II „ — 1.500 zł.—

III „ — 1.000 zł.— (2 nagrody)

IV „ — 750 zł.— (2 nagrody)

Prócz nagród pieniężnych będzie rozlosowanych między autorów najlepszych utworów 50 egzemplarzy książki pt. „Turystyka Pow-szechna“ — podręcznik informacyjny o organizacji turystyki świata pracy.



CENA
2
ZŁ.